Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

ROK XXX GRUDZIEŃ 1938 NR 12



Na wigilijnym stole

TREŚĆ:

Błogosławieni ... szczęśliwi. S. M. — Szczytne posłannictwo polskiego katolicyzmu. Fidelis. — Ubieranie dzieci. A. W. — Wiara. Nowela G. Morcinka. — Hetmanka wojsk polskich. Janina Strawińska. — Niezawodna recepta. — Ozdoby na choinkę. — Co mam zrobić w grudniu w moim ogrodzie. H. S. — W sprawie choroby pszczół. M. Straburzyński. — Przepisy wigilijne. — Rozmaitości. — Z życia organizacyjnego. — Roboty ręczne. Skarpeta i piąstka.

BŁOGOSŁAWIENI... SZCZĘŚLIWI

Dobiegliśmy do końca tej królewskiej drogi, jaką znaczyły słowa ośmiu błogosławieństw.

Dobiegliśmy nie czynem jeszcze, nie życiem, ale myślą, która w pierwszych artykułach Gazety dla Kobiet śledziła przez rok ubiegły słowa Boże.

Teraz jak podróżny, który przeszedł wijący się w górę gościniec, rzućmy okiem na przebytą drogę naszych rozmyślań.

Towarzyszył nam niewidzialnie Jezus, który nam mówił: Błogosławieni ubodzy duchem..., cisi..., którzy płaczą..., którzy łakną i pragną sprawiedliwości..., miłosierni..., czystego serca..., pokój czyniący..., którzy cierpią prześladowania..., a na zakończenie: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech".

Jeżeli obejmiemy tę mądrość Bożą, która nam pokazuje jedyną drogę do szczęścia — do zbawienia — ogarnia nas zdumienie. Przecież tak chyba nikt nie żyje! Czy wielu znamy ubogich w duchu, miłujących ubóstwo, wolnych od przywiązań do dóbr tej ziemi? Szukajmy w myśli! Długo nikt nam nie staje w pamięci — zatrzymamy się może u furty klasztoru. Tak, tam są takie dusze, ale przecież cały świat nie może być klasztorem!

Czy znamy może cichych? Niewielu. Dookoła widzimy najczęściej takich, którzy rozpychają się łokciami, których bardzo słychać, bo brutalnie domagają się tego, co im się należy, a czasem nie należy. A jak często mówimy, że do takich właśnie należy świat.

Czystego serca... no, może małe dzieci! — A więc czyż nikt nie żyje tak, jak Jezus zalecał. Nikt? Może są wyjątki, jakaś jedna, druga ukryta przed ludźmi dusza ludzka, ale tak na ogół żyją ludzie zupełnie inaczej. Chodzą do kościoła, do spowiedzi, mają się za dobrych katolików, lecz przed wejściem na drogę doskonałości, którą wskazują nam osiem błogosławieństw, czują lęk, obawę. Wydaje się to zbyt dalekie, przerażające, smutne!...

Smutne? Nie; smutnym jest raczej nasze życie pełne trosk i frasunku „około bardzo wiela", życie pełne niespokojnej zapobiegliwości, zazdrości i nieżyczliwości wobec lepiej się mających.

Nie szukamy szczęścia i radości w zupełnym zdaniu się na Boga, w szukaniu tylko Królestwa Bożego, w oczyszczaniu duszy z niskich, samolubnych uczuć.

Przejdźmy ulice wielkiego miasta, czy wąskie uliczki małych miasteczek, czy szerokie gościńce wśród pól i wiosek się wijące. Czy dużo zobaczymy radosnych, pogodnych, wesołych twarzy?

I czemu tak jest, czemu ludzie na ścieżkach życia zgubili i szczęście i radość, czemu tak często przeklinają cenny dar życia, zamiast go błogosławić; czemu złorzeczą sobie i zazdroszczą?

Bo zeszli z jedynej, prawdziwej drogi, na której jest radość prawdziwa i szczęście, którego nikt odebrać nie może, z drogi ośmiu błogosławieństw.

Szukają radości poza Bogiem i bez Boga. Boga umieją tylko prosić o majątek, stanowisko, pomyślność, a gdy to upragnione przez siebie szczęście osięgną, widzą, że na tym „stanowisku" są troski, że z uzyskanym majątkiem wzrosły kłopoty, ściga zawiść innych....

Gdzież więc jest radość na tej ziemi?... W pewnym klasztorze o bardzo ostrej regule, musiano przebudować ściany wewnętrzne. Salka, w której schodziły się zakonnice na godzinę odpoczynku i rozrywki, była chwilowo blisko rozmównicy, gdzie przychodzili interesenci. Otóż dziwili się oni, a nawet gorszyli... wesołością, której śmiech dochodził aż do rozmównicy! Dziwili się nad radością dzieci Bożych, które, pozbywszy się nadmiernych trosk i przywiązań, nawet już tu na ziemi stały się szczęśliwe.

To klasztor — a klasztory są dla dusz wyjątkowych, powołanych na drogę cierpienia, samozaparcia się.

Ale któż broni nam, które w świecie służyć Bogu mamy — znosić cierpienia i przykrości dla Boga i żyć miłością i ofiarą? Wzdrygamy się i uciekamy niesłusznie przed tym, co mieści w sobie tajemnicę radości i szczęścia. Kto to zrozumiał i wszedł na tę Bożą drogę, temu bliskie i zrozumiałe są słowa: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech".

A nie tylko tam, bo już na ziemi otwiera się przedziwnie wielkie, a nieznane nam dotąd szczęście.

S. M.

SZCZYTNE POSŁANNICTWO POLSKIEGO KATOLICYZMU

Rozbiór najważniejszych uchwał I-go Polskiego Synodu Plenarnego.

„Znam sprawy twoje, żeś nie jest ani zimny ani gorący, bodajbyś był zimny albo gorący. Ale iżeś letni a ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich." *(Apok. II, 15—16).*

Czy wiesz o tym, czytelniczko „Gazety dla Kobiet", że od 16-go czerwca roku bieżącego obowiązuje wszystkich bez wyjątku katolików w Polsce (a więc i Ciebie!) znajomość uchwał I-go Synodu Plenarnego w Częstochowie i wykonywanie tych uchwał? I że poza tym podczas tegorocznego święta Chrystusa Króla ogłoszone zostało nowe hasło, specjalnie polecone przez polskich Księży Biskupów do rozważania Akcji Katolickiej:

„Poznanie i wykonanie uchwał I-go Polskiego Synodu Plenarnego szczytnym posłannictwem polskiego katolicyzmu" —

Ty zaś, czytelniczko, zapewne należysz do Oddziału KSKobiet, a przez to do Akcji Katolickiej swej parafii?

Czy jednak dotąd naprawdę wszyscy katolicy w Polsce przynajmniej zapoznali się z tymi uchwałami i zdali sobie sprawę z obowiązków, jakie z nich wynikają? Czy choćby okazali zainteresowanie nabywając broszurki z uchwałami[1]) i z wyjaśnieniami ich[2]), starając się je zrozumieć, przemyśleć i wykonać?

Można prawie na pewno odpowiedzieć, że nie wszyscy, że zaledwie nieliczna garstka katolików uczyniła to dotąd. Reszta zaś — albo w ogóle nic o Synodzie nie słyszała (chociaż uchwały te były wszędzie odczytywane z ambony) albo obojętnie się do uchwał jego odnosi, rozumując np. tak: po co jakieś nowe przepisy, my i tak dobrze wiemy, jak trzeba się modlić, my i tak żyjemy po katolicku, itp.

Lekceważenie to i obojętność pochodzą częściowo z niezrozumienia ważności danej sprawy a także z bezmyślności i pychy. A jednak przecież jasnym jest, że najgorliwszy nawet katolik (lub katoliczka) nie może nigdy zatrzymać się w swym dążeniu do postępu duchowego i nie może sobie powiedzieć: dosyć, już jestem doskonały, nic więcej mi nie brakuje! Przeciwnie, to właśnie jest wspaniałe i zachwycające w życiu religijnym, w dążeniu do Boga, że nie ma tu żadnych granic, a tylko ciągła i coraz większa możliwość rozwoju, i że stopniowo coraz szersze i piękniejsze światy przed nami się otwierają. To tak, jak przy wstępowaniu na bardzo wysoką górę: im wyżej — a nieraz z wielkim trudem się wznosimy — tym szersze widoki ogarniamy wzrokiem. Tylko, że wysokość każdej góry jest ograniczona i wszedłszy na jej szczyt można się zatrzymać, podczas gdy w rozwoju duszy naszej możemy wciąż postępować i póki żyjemy na ziemi — zawsze coś znajdziemy w sobie do przerobienia lub do poprawienia.

Zarówno nakazy Boże jak i zachęta miłującego Serca Jezusowego mówią nam: idź wciąż naprzód, nie ustawaj, rozwijaj dary, jakie ci dano: umysł, wolę, serce — oto pierwsza zasada życia religijnego i nie ma tak świątobliwego człowieka, który by od wykonania jej był zwolniony! Toteż wielu ludzi dobrej woli idzie, posuwa się — wolniej lub szybciej — czyli, że są oni „w drodze ku doskonałości, ku Bogu". Mnóstwo jest jednak katolików, większość nawet, niestety, — i to właśnie u nas w Polsce, tak znanej ze swego przywiązania do katolicyzmu, — którzy wcale nie idą naprzód, nie posuwają się, ani rozwijają duchowo; przeciwnie, stoją w miejscu, a co gorsza, mają siebie za dobrych katolików i zadowoleni są z tego stanu. Można ich nazwać zacofanymi lub zaśniedziałymi katolikami, owymi właśnie „letnimi", o których wspomina Pismo święte. I ta oto większość uważa, że nadzwyczaj ważne uchwały polskich Biskupów jej nie dotyczą i nie obchodzą, a także i Akcję Katolicką uważa za jakieś niepotrzebne „nowinki", jakich dawniej nie było.

Tymczasem odrobina miejsca, jakiej owi letni katolicy udzielają w życiu i w domu swym Bogu, nie da się w ogóle nazwać życiem religijnym: zasadza się ona na pójściu w niedzielę do kościoła — (i to nie zawsze, zależnie od humoru!); często zaś owa „bytność" na Mszy świętej dzieje się „na świeżym powietrzu", to znaczy za drzwiami kościoła; na pójściu raz na rok do spowiedzi i Komunii św.; w życiu zaś swym owi katolicy nieraz zupełnie zapominają o Bogu i Jego przykazaniach. Taki katolik, choć „dobry" w swym pojęciu, nie zna zwykle dokładnie zasad swej wiary, nie potrafi nikogo wątpiącego lub nieświadomego pouczyć, ani też nie umie obronić swego Boga przed napaściami złośliwych przeciwników, a choćby potrafił — leniwy jest ku temu i tchórzliwy. Bywa też między nimi wielu takich, którzy powierzchownie spełniają praktyki religijne i dużo czasu spędzają w kościele, lecz czynią to bardziej z przyzwyczajenia niż z potrzeby serca: religia nie łączy się u nich z życiem i stosunek ich do Boga nie jest serdeczny, synowski. Tacy narzekają często, że ich Bóg nie wysłuchuje, pomimo że oni ze swej strony poprawnie się do Niego odnoszą. I ci stoją na miejscu, nie starając się poznać i naprawić swych błędów.

Widzimy zatem, że nie trzeba tu wymieniać bezbożników, owych nieszczęsnych „wrogów Boga, Kościoła i religii", ani zatwardziałych grzeszników, chociaż i ci nieraz bywają w metryce zapisani jako katolicy, — lecz dosyć rozejrzeć się wśród obojętnych czy „śpiących" katolików, by przekonać się, jakie zło leży w ich letniości i oschłości i jaka stąd wynika szkoda dla ich własnej duszy i dla społeczeństwa. Są to jakoby martwe członki Kościoła, jakoby usychające gałęzie drzewa, które by spalić należało, o ile się nowymi sokami nie ożywią i nie odrodzą. A takich ludzi nawet trudniej daleko rozbudzić i ożywić — gdyż zwykle są wielce zarozumiali — niż wątpiących i niedowiarków, którzy nieraz wśród błędów usilnie szukają Boga i tęsknią za Nim, a pokorni są, jak ów celnik z Ewangelii (patrz przypowieść o faryzeuszu i celniku).

Jeśli zatem każdego uważnego człowieka uderza to, że zbyt mało katolików wierzy i żyje naprawdę po katolicku, to chyba zrozumiemy, że nasi Księża Biskupi, mający powierzoną sobie troskę o zbawienie dusz, widzą to dokładniej jeszcze i że starają się złemu zaradzić. Ku temu właśnie służą ich listy pasterskie i uchwały Synodu Plenarnego czyli zjazdu wszystkich Biskupów Polski.

Co zaś do zarzutu, że są to jakieś nowe i uciążliwe przepisy, jak również, że Akcja Katolicka jest rzeczą nową i obciążającą wiernych — należy dobrze zrozumieć i innym wytłumaczyć, że tak nie jest. Jak wiemy, każdego katolika obowiązują przede wszystkim przykazania Boskie i kościelne oraz nakazy Chrystusowej Ewangelii, owe prawdy wieczne i niezmienne, których nas władze Kościoła nauczają, wciąż na nowo je wyjaśniając. W prawdach tych i nakazach zawarte są wszystkie nasze obowiązki względem Boga i bliźnich; są to prawa Boże, które światem rządzą. Dzieje się zaś z nimi to samo, co z prawami wydanymi przez państwo:

---

[1]) Uchwały I. Polskiego Synodu Plenarnego — Poznań, 1938 N. I. A. K. — 0,40 zł.

[2]) Wensierski R. — Poznanie i wykonanie uchwał I. Polskiego Synodu Plenarnego — 0,20 zł.

[3]) Walczewski I. Ks. — Treść i znaczenie uchwał I. Synodu Plenarnego — 0,60 zł.

sprawiedliwy i rzetelny człowiek wykonuje je chętnie i ze zrozumieniem, a zakazy wcale nie ciężą mu, gdyż własne sumienie nie pozwala mu na żadne występki. Co do praw Bożych, to ślicznie ktoś nasz stosunek do nich określił: prawa Boże nie obciążają człowieka bardziej, niż ptaka skrzydła!...

To samo naturalne poczucie religijne nie tylko istniało u pierwszych chrześcijan, lecz nawet było u nich czystsze i doskonalsze. Nie znali oni wprawdzie druku, elektryczności, samolotów, kina ani radia, ale za to tak świeża była u nich jeszcze pamięć pobytu Chrystusa Pana na ziemi, że silniej wierzyli i goręcej kochali Boga i dlatego łatwiej i chętniej spełniali przepisy swej religii. Byli oni szczerymi i gorliwymi wyznawcami Chrystusa, gotowymi każdej chwili nawet krwią męczeńską świadczyć o prawdziwości Jego nauk. Oni to modlili się w katakumbach, a kochali się i wspomagali wzajem po bratersku; oni — nie zważając na trudy, więzienie lub męki — szli apostołować i wszystkich braci nawracać, aby i ci zaznali słodyczy współżycia z Chrystusem. Wykonywali zatem ci pierwsi chrześcijanie przykazania Boże i nakazy miłości Chrystusowej samorzutnie, naturalnie i po prostu, jako dzieci Boże, swobodne i szczęśliwe, a była to najprawdziwsza i najdoskonalsza Akcja Katolicka: życie z wiary i czynne apostolstwo z miłości.

Jednakże z biegiem wieków powstawały błędy, odstępstwa od Kościoła i sekty różne, a pod ich wpływem wystygał zapał katolików, chociaż ogromnie zwiększyła się ich liczba. Ochłodła pobożność, zanikła miłość bliźniego — i oto doszło aż do smutnego położenia obecnych czasów, gdzie obok wielu świątobliwych i gorliwych — mamy jednak większość ospałych, obojętnych i biernych katolików, co rozzuchwala wrogów Kościoła i bezbożników. Stąd też pochodzi w całym świecie ów okropny „ucisk obecnego czasu, jakiego nie było od potopu"...

Doszliśmy zatem do odpowiedzi na pytanie, dlaczego Kościół w osobie swych władz naczelnych: Papieża, zastępcy Chrystusa na ziemi, i Biskupów, zastępców Papieża — usilnie stara się o przywrócenie u ludzi naturalnej wiary i bliższego współżycia z Bogiem, czyli że chce uczynić z nich na nowo prawdziwych katolików, a tym samym odrodzić świat, który obecnie ginie w zamęcie niesłychanym. Z tej właśnie troski pochodzą nawoływania Papieży, a szczególnie obecnego Ojca świętego, Piusa XI-go, do Akcji Katolickiej i z tejże troski o odrodzenie przede wszystkim katolików w Polsce — wynikł Synod czyli zjazd Biskupów polskich w Częstochowie, przez kilka lat starannie przygotowywany. Uchwały powzięte na Synodzie, zatwierdzone przez Ojca świętego, są nam obecnie do poznania i wykonania zalecone. Nie są to zatem nowe, lecz bardzo dawne nakazy i przepisy, o których ludzie zdają się jednak coraz bardziej zapominać.

Fidelis.

W szeregu artykułów w następnych numerach „Gazeta dla Kobiet" zajmie się rozważaniem i wyjaśnieniem najważniejszych zaleceń I-go Synodu Plenarnego.

UBIERANIE DZIECI

W miejscach spacerowych i w ogrodach publicznych — latem czy zimą — spotykamy dzieci różnego wieku prowadzone na przechadzkę. Często widujemy zamiast ślicznych, małych istotek jakieś dziwadła despotycznej mody, — a lepiej mówiąc — okazy próżności matek.

W zimie, co za przeładowanie ubraniem biednego dziecka... co za płaszcze do samej ziemi, ozdoby futrzane, piękne guziki, klamry, kwiatki sztuczne i kokardy! Biedne dziecko! Ledwie udźwignąć się zdoła. — A co za koszt takiego ubrania! Za cenę tych kwiatków, guzików, ozdób futrzanych można by mieć całkowity ubiór dziecięcy. Co za zgubny przykład dla uboższych w tym bezcelowym zbytku! W lecie razi inny znów widok. Widać często pajacyki i baletniczki. Nóżki wyżej kolan obnażone, a ramionka aż wychodzą spod wyciętego stanika — wszystko niby ze względów hygienicznych. Gdy dziewczątko się rusza, przypomina motyla lub grzyba ze swoją ogromną szarfą, kokardą w nierzadko sztucznie robionych lokach. A broń Panie Boże, aby tak pięknie przystrojonemu dziecku wolno było pobiegać, czy nachylić się dla podniesienia jakiegoś listka, czy ładnego kamyka! W domu znowu, dziewczynka ubrana w zbyt krótką sukienkę bawi się cały dzień, przewraca po kanapach, a tym samym oswaja się z ciągłym obnażaniem. Jakże zdołamy równocześnie wpoić w nią zasady wstydliwości, jak ją nagiąć do skromności?

I kiedyż powiemy jej, że to, co wczoraj było dozwolone, i z czym się otrzaskała, dziś stało się dla niej grzechem?

Nie wolno nam myśleć, aby ubranie nie czyniło wrażenia na małych nawet dzieciach, — od kolebki skłonni jesteśmy do próżności, a zmysłowość wcześnie poczyna kiełkować. Często według ubrania osądza dziecko wartość rówieśnika, czy kolegi w szkole i sprawia mu tym wielki ból. W serduszku biedniejszego dziecka odzywa się wówczas zazdrość, a niekiedy i żal do rodziców, że go nie ubierają podobnie, jak kolegów.

Dobrze byłoby, gdyby matki zechciały się zastanowić, jak bardzo krzywdzą moralnie swe dzieci, gdy je tak przesadnie i zbytkownie ubierają. One to sieją w nie pełną garścią ziarna próżności. Gdy dziecko widzi, jak wielką wagę starsi przywiązują do jedwabi, wstążek, utrefienia włosów itp. i ono swoim dziecinnym rozumkiem poczyna wnioskować, że ubiór to coś najważniejszego. Mniejsza więc o to, jeśli pogrymasi przy lekcji, czy jedzeniu, jeśli pacierz zmówi niedbale, czy nawet skłamie, byle się ładnie ubrało, — ludziom podobać się będzie — będą je pieścić, chwalić, bawić się nim — a w tym jego radość i zadowolenie, aby się wciąż nim zajmowano.

Nie sprawiajmy dzieciom strojów kosztownych, bo prostota jest najpiękniejszą ich okrasą. Dziecko samo z siebie jest tak urocze, że nic łatwiejszego jak je ubrać. Sukienka z perkaliku, dymki, biały czy niebieski fartuszek, włoski gładko przyczesane, z tyłu w warkocze zaplecione: — oto przybranie dziecka najwłaściwsze.

Nie mówmy dzieciom długich morałów o niebezpieczeństwie próżności w stroju, — morały prędko sprzykrzyć się mogą, uczmy raczej czynem i przykładem, niż mową. Niech dzieci widzą, że sprawa ich ubrania jest dla nas raczej kwestią podrzędną, że zależy nam tylko na tym, aby ubiór ich był porządny, chędogi, a mało kosztowny, że w tym celu używa się resztek materiału, albo przerabia rzeczy starszego dziecka dla młodszego. Wskazanym też jest, aby dzieci zauważyły, że celem staranniejszego ubrania jest: uczczenie dnia świątecznego, bądź uszanowanie dla gości, czy dnia imienin rodziców, nigdy zaś próżność, lub chęć popisu. Powinny też dzieci wiedzieć, że je ubieramy czysto i porządnie dla zasady, dla higieny, nie zaś dla oka ludzkiego. Wykształci to w nich zasadę gruntownego porządku oraz głębszą jeszcze zasadę — zasadę porządku w myśli i w duszy.

A. W.

WIARA

Gustaw Morcinek: „Serce za tamą" *Nowela*

Zarwany strop, przełamany swym ciężarem, skruszony na potworne usypisko rumowia, skręcił śmigłe stemple, zgniótł je, zmiażdżył w okamżeniu, na drzazgi rozdrobił i z jękiem opadł w próżnię filaru.

Wypchnięte powietrze prasło ludźmi o ścianę, poderwało nogi, na gromadę cisnęło. Lampy zgasły i było ciemno.

Przetoczył się ostatni stłumiony hurkot zwalających się głazów i sczezł bez echa w czeluściach mroków...

Teraz nastała cisza, taka dziwna, osłupiała cisza.

Czasem jeno, jakby ktoś garścią drobniuchnych kamyków posypnął, zaszeleścił jeszcze w górze, pomiędzy złomami zwaliska suchy poszept zsypującego się miału.

Potem już była cisza.

I nic. Cisza, jakby wieki trwała. Tyle jeno, co te zduszone oddechy, w których przerażone serce skowyczało.

— Ty, Ferda, żyjesz? — poleciał w pewnej chwili dygocący głos ludzki.

— Żyję...

I znów cisza.

— Jest tu jeszcze kto więcej?

— Jest, jest! — odpowiedział w mrokach Kubala.

— Jo też tu jest — dodał młody Pasierbek.

— Pierona, chłopi, to gruchło...

— Na, prowcie, jeszcze mi teraz w uszach dzwoni...

— ...jak na konaiczkę — dorzucił Witoszek.

— Nie zabiło kogo?

— Trzeba lampę rożnąć...

— Poczkejcie, jo rożnę.

Rozległ się suchy trzask, niebieski płomyk rozrzedził ciemność, zajął się knot żółtym światłem. Rozwidniło się, rozżółciło blaskiem jakby od gromnicy, czerń nocy wpełzła pod kamienie, w załomy obwału. Ze światłem spłynęła w serca struchlałe leciuchna, ledwie, ledwie wyczuwana ulga. Spojrzenia ludzkie dotknęły się, objęły nawzajem, kieby bracia rodzeni ramionami. — Dobrze, że nas tu więcej — pomyślał każdy — żem tu nie sam... To dobrze...

— Maciczko święto, podziwiejcie sie, chłopi!...

Zapatrzyły się wylęknione oczy.

— Jezusku najroztomilejszy!...

— Maryjko święto...

Tuż przed nimi, na kilka kroków zaledwie, wznosiła się stromo zmierzwiona ściana najeżonych głazów. Wywalone z wnętrza stropu, leżały na sobie sine i bezwładne, podobne do potwornej burzy, co za sprawą palca Bożego skamieniała w swej furii, zdechła u drobnych stóp ludzkich, u granic mizernego żywota ludzkiego. Zmiażdżone stemple, postrzępione do niepoznaki, zdrzązgane nad podziw, sterczały wpośród rumowiska, świecąc bielą rozdartych słojów. Leciuchny a migotliwy pył ważył się w zasięgu spojrzenia. Cisza była...

U stóp calizny węglowej siedzieli wszyscy. Jeden tu, drugi tam, a wszyscy po gromadzie, skuleni w sobie.

Siedział stary Bączek bez czapki i skrobał się powoli po łysinie. Obok niego Ferda Witoszek, ten sam, co mu to niedawno baba umarła, a w domu zostało ośmioro drobnych dzieci. Troszkę dalej przykucnął na piętach Kubalok z Darkowa, a przy nim, wsparty o jego ramię, Pasierbek młody.

Patrzyli w milczeniu. W oczy ich wrażał się powoli widok śmierci, co obok nich przystanęła. Byli w tej chwili jak te małe dzieci, które pies wściekły goni, a one na wysoki płot się wydarły i teraz patrzą z niepokojem w kłapiącą jego paszczękę.

— Dziwejcie sie, chłopi, malućki włos, a byłoby po nas...

— Tak, tak, malućki włos... — przytaknął Bączkowi Ferda Witoszek.

— Pónbóczek nas mioł w opaterności — dorzucił Kubalok.

— Lebo ten Pustecki... Bo to jest porządny duch...

— Pustecki lebo Pón Bóg, wszycko jedno — zżymnął się Bączek — ale co terazykej, chłopi?... Mnie sie wszystko zdo, że nas tu zakutało nadobrze... Podziwejcie sie, kaj tu wyleziemy? — i podniósł lampę wysoko, oświecając wokoło za wyjściem.

— Pierona kandy, mogę rzec, wszędzi zawalone... Co teraz?

— Hm, co teraz? Czy jo wiem? Źle z nami i zbyte.

Bączek powstał. Niosąc lampę przed sobą, oświecał se drogę. Wszyscy patrzyli za nim z niepokojem. Daleko nie zaszedł. Zaledwie kilka kroków wzdłuż ściany, a natrafił na zagrodzone przejście. Bloki kamienia wsparły się szczelnie w caliznę węglową. A obwał z pewnością sięgał do samego chodnika. Zawrócił w drugim kierunku. Wiedział, że nie ma tam po co iść, gdyż tam stał filar niewybrany, zwarta ściana węgla. Ale poszedł. Oświecił, coś zamruczał, zawrócił i usiadł ciężko.

— No i co? — spytał Kubalok.

— Szpatnie, chłopi — odparł bezdźwięcznie Bączek. — Zawalone doimentu... Ani pieron by się nie przecisnął... żodną szparką...

— Nie klnijcie tak — powiedział mu Witoszek z zabobonnym lękiem w głosie.

— Eh!... — Bączek machnął ręką.

Zaległo ciężkie milczenie.

— Co teraz? Maryjko święto, co teraz?

Pytanie to nasuwało się wszystkim i pozostawało bez odpowiedzi. Myśli ich nie sięgały poza próg tego przeświadczenia, że istotnie są zasypani, odcięci od Bożego świata. Cofały się bojaźliwie przed owym jasnym, przeraźliwym zrozumieniem swego położenia. Wydawało im się to nieprawdopodobnym, tak bardzo dalekim od rzeczywistości, że chociaż ich myśli zazębiały się raz wraz o surową, bezlitosną prawdę, że chociaż wybiegały naprzód, jakby od niechcenia, próbując śmiałego spojrzenia w ślepia tamtej zgrozy, uśmiechali się w głębi poniewoli i z niedowierzaniem, jak człowiek do widomego kłamstwa. Jakby oczy pod powieki cofali, nie chcąc wyglądnąć poza chwiejne złudzenie powrotu do ludzi.

Wszyscy myśleli jednakowo, zapatrzeni w siebie.

— A moc nas tu jest? — przerwał znowu milczenie zasępiony Bączek.

Był najstarszym ze wszystkich górników, pracujących w filarze. Toteż z nawyku prawie obejmował władzę rządzenia resztą swych towarzyszy, wiedząc, że mu się słusznie należy.

Podniósł lampę i przeliczył oczyma.

— Ferda, Kubalok... i młody Pasierbek... — mruczał, dotykając każdej twarzy skupionym spojrzeniem. — Aha, ci drudzy uciekli... No, to dobrze... No, nic dziwnego, mieli bliżej do chodnika, niż my... Diasi się pozdali, że to tak wartko poleci?... Skutło nas pod ścianę, jak śmiecie... No, dobrze, że aspoń tela... mogło nóm kląkory połómać, lebo co... To byłaby gorszo parada! Ale kaj jest Bulandra?

— Kaj jest Bulandra? — przerwał swe myślenie głośnym pytaniem. Przypomniał sobie w pewnej chwili, że przecież kulawy Bulandra był przy nich, gdy zaczęły stemple znienacka trzeszczeć i łamać się. Szmatlał się koło nich z konewką.

— Czy go też bai nie zasypało? — dodał, rozglądając się.

Wstał, ujął lampę i zanurzył się w wąskie, nierówne przejście wzdłuż ściany, pod nawisłym sklepieniem, uczynionym samoistnie ze wspartych o siebie głazów. Wszyscy się ożywili i patrzyli za nim.

— Jest! — krzyknął nagle Bączek z głębi, nie wiedzieć, czy uradowany, czy rozgniewany. — Jest!... Na, kaj tu, dziadzie zatracony, siedzisz jak sowa, a nic się nie odzywosz, co!...

Podeszli Kubalok, Witoszek i Pasierbek. W kącie za olbrzymim złomem kamienia siedział skulony Bulandra. Trząsł się jak osika. Bezmyślnymi, szklanymi oczyma patrzał w płomyk Bączkowej lampy i mamlał coś sinymi ustami.

— Nie trzepej sie tak, jak staro baba — ocucił go Bączek, szarpiąc za ramię — a stowej, a pódź ku nóm, bo cie tu naprowdy zasypie!... O, jak ten kamień wisi... — wskazał ręką na potężny głaz, ledwie że wsparty krańcem o nadłamany stempel. — Jeny palcem żgnąć, a poleci bestia i zabije człowieka, jak amen w pacierzu. No, zabierej sie a pódź z nami...

Bulandra wstał ciężko i powlókł się za Bączkiem.

— No, tóżmy tu teraz już wszyscy — oświadczył Witoszek — ci drudzy uretowali się...

— ...jeny my tu zostali... — dokończył Kubalok. Głos mu się załamał, przeszedł nieoczekiwanie w zduszony szloch.

Spojrzeli wszyscy na niego. Miał głowę spuszczoną, a twarz wykrzywioną jakimś skurczem. Jakby coś mocno w zęby uchwycił i zagryzł.

Teraz dopiero przejrzeli. Stanęło wszystko przed nimi, jasno i wyraźnie jak na dłoni. — ...jeny my tu zostali... — Słowa te wchodziły w ich serca, jak twarde kamienie. Ostre krawędzie cięły jego wnętrze tak pomaleńku, coraz mocniej, coraz boleśniej.

Co teraz? Co teraz?...

Zatrzasnęły się przed nimi znienacka ciężkie wierzeje, na sto rygli zamknęły, odgrodziły po wieczne czasy, jakby to czarne wieko trumny, od tego słoneczka jasnego, od świata Bożego, od ludzi wszystkich na ziemi, od wszystkich ludzi rozdzieliły... I przyjdzie im tu w samotności i opuszczeniu konać, tak powoli i powoli, bez niczyjego pocieszenia, bez ostatniego spojrzenia w litujące się oczy ludzkie.... O, Maciczko przenajsłodszo...

— Cicho! — krzyknął na nich twardo Bączek. — co sie tu, maśloki, bydziecie mazać! Nima was gańba? Stare chłopy, a bydzie to skomlić jak nieprzymierzając szczenioki, gdy ich suka odbieży... Byście se też mogli kapke statkować...

Po chwili dodał:

— Przeca nas tak tu nie zostawią. Przesiedzimy tu dzień, najwyżej dwa, dokopią sie do nas i bydzie wszystko dobrze...

Sam nie wierzył zbytnio własnym słowom. Wiedział dobrze, że towarzysze będą ich chcieli ratować, lecz zanim się do nich dokopią... Czekaj tatka latka! Lecz po co o tym mówić tamtym, kiedy i tak to nic nie pomoże. A dogrzebać się kiedyś się jednak dogrzebią, nima możne... Chociażby nawet tylko po to, aby ich w poświęconej ziemi pochować. Eh, co tu się martwić zawczasu! Koń ma głowę jak cebrzyk, niech sie martwi.. A nie przyjdą, hm... wielkie dziwy! Raz kedzie smierć!...

Twarde, jędrne słowa Bączkowe wypłoszyły w tym okamżeniu skradającą się trwogę. Poleciała od nich, jak ten pies kąśliwy, gdy mu kijem pogrozić. Rozjarzyła się w sercach leciuchna nadzieja. Słodycz szła z niej jak miód, i dobrze im się uczyniło.

— Oto se, chłopi siedniemy i bydziemy czakali. Mocie wszyscy lampy? Bulandra nimo? No, ta buła by też co miała! Trąba zatracono! Kańsi lampą rzaznął, a gdyby tak był sóm, bez lampy?... Też taki niepodarzony człowiek!... Coch to prawił? Aha, tóż mómy cztery lampy. Bydziemy se po jednej polić, a jak wygore, to drugą zapolimy, bo kto wie... A potem musielibyśmy tu poćmoku siedzieć. A tu oto, chłopi, chycimy się roboty — wskazał na ścianę węgla. Bydziemy po kolei kopać, żeby tamtym, co nas przyjdą retować, trochę pomóc, a nóm nie bydzie sie tak dłużyć...

— Dobrze mówicie, Bączku — przytaknął z uznaniem Witoszek — tóż, chłopi, chytejmy sie!

Okazało się jednak, że mają tylko jeden kilof. Reszta zasypana. Uradzono więc, że będą po kolei wrębywać się w ścianę, a gdy jeden się zmęczy, stanie następny do pracy. Pasierbek i Bulandra mieli zaś ukopany węgiel w rękach do zawaliska odrzucać. Bo łopaty nie było. Ale porządnie uciepować, pod sam wierzch, bo by miejsca nie stało!...

— Poczkejcie, jo pierwszy. — Bączek odsunął towarzyszy z drogi, popluł w dłonie i jął rąbać ścianę. Sypał się tłumem skruszony węgiel, wzbiły się tumany pyłu, że aż to światło, trzymane przez Kubaloka, ściemniało, otulone gęstą czarniawą suchego miału. A co urwał kilka kawałów rozluźnionej ściany, odsuwał się, a Pasierbek z Bulandrą odrzucali je poza siebie.

Z początku szło łatwo wgryzanie się w ścianę. Zawszeć bowiem powierzchnia długo odkrytej calizny kruszeje i z łatwością można się w nią wrębywać. Gdy jednak natrafił w końcu na dzwoniący węgiel, gdy resztę spękanej warstwy odłupał, rozpoczęła się twarda praca. Bączek kuł zawzięcie ostrym dziobem kilofa, wcinał się powoli a nieustępliwie, prał w ścianę spoza głowy, szybko, raz po razie, w każde uderzenie wkładał wszystką siłę, że jeno ten świecący, ostry, stalowy dziobiec kilofa taką półkolistą smugę lśniącą ponad głową zakreślał, ramiona suwały się ostro, jak tłoki maszyny, a garście żwiru węglowego leciały wokoło, sypiąc się gradem na twarz, na przymrużone oczy, dziobiąc gęsto żylaste wierzchy rąk i osypując się z szelestem po ścianach i spongu. Cal po calu wcinał się w caliznę, czynił w niej coraz głębszą i coraz dłuższą szramę, doprowadził ją do spongu, potem legł na boku i zaczynał podcinać ścianę poziomo. A raz wraz ustawał; wtedy wygarniał dłonią wykruszony miał ze szramy, spluwał poza siebie, ocierał oczy z zalewającego je potu, poprawiał się, układał wygodniej i kuł na nowo. A gdy już kilof tonął w głębi do połowy, wtedy tylcem jego tłukł po podrąbanej ścianie, by się przekonać, czy już głucha. I znowu kuł. A kiedy nareszcie uderzenie wywołało ze ściany pusty, lekko dudniący odgłos, a ledwo słyszalne, delikatne trzeszczenie doleciało czujnych uszu, splunął i wstał.

— Puszczo, chłopi... Umknijcie sie kapke na bok! Ciął mocno spoza głowy, raz i drugi zachwycił dziobem kilofa i szarpnął. Wtedy pod rozstawione szeroko nogi zwaliły się ciężko duże kawały węgla.

Po nim przystąpił do pracy Kubalok. Czynił to samo. A gdy się w końcu zmęczył, zastąpił go Witoszek. I tak ciągle na przemian.

Czas im schodził a wraz z czasem posuwali się pomaleńku wykrzesanym, niskim gankiem coraz głębiej.

Potem im lampa zgasła. Zaświecili drugą i dalej kuli. Stukot kilofa mierzył rytmicznie płynący czas, wpadał w uszy czymś radosnym, głuszył skomlenie trwogi. Przeżywali ze słodkim wzruszeniem oną przejasną ułudę, że każde uderzenie żelaźca w ścianę zbliża ich o mrówczy krok do wybawienia. Nie zdawali sobie sprawy, ile dni i ile nocy trzeba by w ten sposób przegryzać caliznę, by nareszcie dotrzeć obejściem poza zawalisko. Nie zastanawiali się nad tym, wystarczyła im w zupełności ta niejasna świadomość, że pracują, a praca ta niesie im poratowanie. Upijali się nią, jak prosty chłop winem, radując się samym jej istnieniem. Zapominali o swym żywobyciu, skupieni wolą i myślami i oczyma w dążeniu, by jak najwięcej węgla odłamać, by jak najdalej się posunąć, jak najdalej... (Dokończ. nastąpi.)

HETMANKA WOJSK POLSKICH



Matkę Boską w Częstochowie, na Jasnej Górze, nazywamy Królową Polski. Słodka twarz Marii w Ostrej Bramie zdobyła Jej przydomek Matki. A w Jazłowcu, na wschodnich krańcach Polski, stoi w klasztorze SS. Niepokalanek piękny posąg Niepokalanej Dziewicy, do której modlą się ułani jako do Hetmanki Wojsk Polskich.

Jazłowiec to jeden z najpiękniejszych zakątków Polski. To miasto pełne pamiątek historycznych. Jazłowiec — to gród Marii.

Niedaleko Zaleszczyk, na słonecznym Podolu, stoją na wzgórzu wiekopomne ruiny zamku obronnego; — obok, duży biały klasztor SS. Niepokalanek, a przy nim park rozległy schodzący w dolinę stokami, pokrytymi winnicami. Wokoło wzgórze otoczone jakby wstęgą Jazłowczykiem, rwącym potokiem, który wpada do Strypy (a z nią do Dniestru). Potok płynie charakterystycznym podolskim jarem, otoczonym wałem lasów. Na wschód i północ widok szeroko otwarty na miasteczko, wsie okoliczne, urwiska skalne i złotodajne łany zbożowe.

Historyk przypomniałby nam znaczenie, jakie miało w XVII w. to miasto położone na granicy Podola i Rusi Czerwonej. — Było ono siedzibą biskupów trzech obrządków, miastem przez Ormian przeważnie zamieszkałym, obdarzonym przywilejami przez Kazimierza Wielkiego. Tu był gród obronny i siedziba sławnego rodu Jazłowieckich, o czym świadczą dziś jeszcze potężne ruiny zamczyska. Tu Jan Sobieski odniósł zwycięstwo nad Turkami w 1684 r. w oczach królowej Marysieńki. Później Jazłowiec był własnością Koniecpolskich, potem króla Stanisława Poniatowskiego, po którym pozostał duży pałac.

W 1863 r. ówczesny właściciel Jazłowca, Krzysztof Błażowski, oddał opustoszały pałac po Poniatowskich Zgromadzeniu SS. Niepokalanek. Matka Marcelina Darowska[1]) zakłada tu pierwszy w Polsce dom tego Zgromadzenia. Jazłowiec staje się jego domem macierzystym, a równocześnie mieszczą się w nim: internat dla panienek, szkoły średnie i szkoła powszechna dla wiejskiej dziatwy. Odtąd znów choć w inny sposób Jazłowiec jest ogniskiem życia religijnego i patriotycznego.

W szczególny sposób doznaje Jazłowiec opieki Matki Boskiej. Już w dawniejszych wiekach czczono tu obraz cudowny, przy którym działy się cuda. Z czasem obraz ten przeniesiony został do Lwowa do katedry ormiańskiej.

Od kilkudziesięciu lat znajduje się w kaplicy SS Niepokalanek marmurowy posąg Niepokalanej Dziewicy, za której przyczyną otrzymano wiele łask nadzwyczajnych, o czym świadczą liczne wota. Ale szczególnie Maria okazała swą pomoc w czasie wielkiej wojny światowej, gdy kilkakrotnie za jej przyczyną został ocalony klasztor, choć brany był na cel armatni, i z aeroplanów specjalnie rzucano nań bomby. Wszystkie pociski skierowywane bądź na klasztor, bądź do poszczególnych w ogrodzie Sióstr, jakby niewidzialną ręką były odsuwane i padały opodal, co stwierdzali wojskowi.

Specjalnie Najśw. Panna okazała swą opiekę nad 14 pułkiem ułanów w czasie bitwy 11 lipca 1919 roku. W widzialny sposób pochyliła się nad umierającym w dolinie Jazłowczyka ułanem, zabierając jego duszę do nieba. (Fakt ten był meldowany w Rozkazie Dziennym.) Dzięki opiece Marii odniósł pułk ułanów walne zwycięstwo i otrzymał nazwę „Pułku Ułanów Jazłowieckich". Odtąd pułk ten ma wizerunek Matki Boskiej na swym sztandarze, który jest udekorowany orderem Virtuti Militari.

Pięknie bitwę tę opisał jej świadek naoczny i uczestnik, wówczas porucznik, dziś major, Nowacki. — Posłuchajmy najlepiej słów jego, które brzmią jak surma bojowa:

„...Z nagła ruszono pułk cały w boje — w upalne boje, co im się zdały, jak weselisko.

Aż wreszcie przed ich oczami dolina się rozwarła szeroka, murami klasztoru z dala na nich patrząca.

W mig błysły szable dobyte, blaskiem swym krzyż nad głowami ich kreśląc, zagrzmiały kopyta, pęd szarży biorące, zawrotnej szarży ułańskiej!

W moment ścichły wraże działa zdobyte!

W dali milkł jeno i hen się rozpływał tętent młody i bujny, jak miłość rodzinnej ziemicy.

Na błoniu pozostał tylko lampas żółty, z rozmachem ułańskim na ziemię rzucony — świadectwo walki.

Krew z serca poległego żołnierzyka szybko ku ziemi biegła, by rzec jej, jak ją kochała.

I jasność się wówczas jakowaś podniosła z murów klasztornych i ku żołnierzykowi szła poprzez łany.

A w jasności tej stanęła Przenajświętsza Panienka, ku ułanowi zmierzając, by obrońcy swemu powieki zamknąć na sen wieczysty.

[1]) patrz „Gazeta dla Kobiet" r. 1936 nr 1.

I za dotknięciem rączki świętej, promiennopalcej Panienki, wydał się ułan, by ze złota ulany.
I stąd to lampas nasz żółtym jest i nie może być inny.
I dał Pan nad Pany w nagrodę za trud zbożny i pomyślne pułkowi naszemu zwycięstwo i obronę Jazłowieckiej Panienki.
Dał pierwsze chlubne zwycięstwo w granicy rodzonej i w Boga obronie.
I dalej szła karta dziejów sławnych aż po granice ojczyzny — do Zbrucza.
A gdy nadeszły krwawe walki 1920 r. na Ukrainie, płaci pułk haracz krwią najdroższych swych synów, chlubne o sobie dając świadectwo.

Płaci mu za to ona wdzięczna, zapłatą najwyższą, Krzyżem Virtuti Militari, przypiętym do ofiarnego sztandaru.

I to jest właśnie pułku naszego historia żywa, krwią gorącą pisana, do serc czujących przemówić zdolna, a nie sucha, w datach i rozkazach zamknięta.

Historia pułku, jak historia dawnych Jagiełłowych rycerzy, dana od Boga"[1]).

Odtąd w rocznice zwycięstwa, corocznie dnia 11 lipca oraz w święto Niepokalanego Poczęcia 8 grudnia, delegacja 14 pułku ułanów składa u stóp ołtarza jazłowieckiego hołd dziękczynny swej Opiekunce i Patronce. A gdy nowy oficer zostaje przydzielony do pułku, natychmiast po zameldowaniu się u pułkownika we Lwowie (gdzie stacjonuje pułk) jedzie do Jazłowca oddalonego o blisko 200 klm meldować się „Pani Jazłowieckiej", Patronce pułku. (Ta nazwa nadana została Matce Boskiej Jazłowieckiej, a 300 dni odpustu zyskuje się za wezwanie „Pani nasza Jazłowiecka — módl się za nami".)

[1]) patrz S. M. K. „Cześć Marii Niepokalanej w Jazłowcu" — Lwów 1934.

Nabożeństwo do M. B. Jazłowieckiej, tak żywe dotąd w Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanek i wśród ich wychowanek, rozwinęło się niezwykle w ostatnich czasach i wśród ludu okolicznego i w szeregach wojska naszego.

Przełożona Generalna Zgromadzenia oraz Dowództwo 14 Pułku Ułanów wniosło do Rzymu prośbę (popartą dziesiątkami tysięcy podpisów czcicieli „Pani Jazłowieckiej") o pozwolenie na koronację M. B. Jazłowieckiej.

I oto stoimy w przededniu tej wielkiej uroczystości. Skronie cudownego posągu Dziewicy Niepokalanej, Przewodniczki Zgromadzenia SS. Niepokalanek oraz Patronki i Hetmanki Wojska naszego, zostaną przyozdobione 2 lipca 1939 r. złotą koroną, co oznacza specjalne pozwolenie na publiczne oddawanie hołdu. Odtąd Jazłowiec będzie wybitnym pielgrzymkowym miejscem. Uroczystości lipcowe w Jazłowcu zapowiadają się pięknie. Już obecnie 7 Księży Kardynałów i Biskupów obiecało swe przybycie. Z wojska weźmie udział nie tylko 14 pułk ułanów, ale cała brygada (4 pułki). Z różnych miast Polski wyruszą na ten dzień na Podole pociągi popularne, kierując się do Jazłowca przepiękną doliną Seretu i zatrzymując się po drodze w Zaleszczykach; a ludność całego województwa tarnopolskiego pospieszy licznie do grodu Marii, grodu, który uświetnia ziemię podolską.

Tam ze wzgórza Jazłowieckiego, o 40 klm od Zbrucza, za którym rozpoczyna się panowanie Bolszewii. — Maria, Hetmanka Wojsk Polskich, „Pani Jazłowiecka" broni granic naszej Rzeczypospolitej, błogosławi polskiemu orężowi i modlitwą swą wyprasza u Pana łaski dla naszego narodu, nawrócenia dla groźnego sąsiada zza Zbrucza i zgodę bratnią wśród ludów słowiańskich.

Janina Strawińska.

NIEZAWODNA RECEPTA

Niedawno temu zaproszono mnie na rzadką uroczystość złotego jubileuszu małżeńskiego.

Ośmioro dzieci, wszystkie na stanowiskach, zasiadło wokoło uszczęśliwionej pary, a więcej niż 30 wnucząt obsiadło boczne stoły. Radosna to była chwila! Wygłaszano mowę po mowie, liczne gratulacje i wynurzenia, w których podkreślano szlachetność charakteru staruszków. Na zakończenie przemówił jubilat, by podziękować za okazaną serdeczność. Przy tej sposobności podkreślił, że niepotrzebnie wypowiedziano tyle górnolotnych słów, bo życie ich było skromne i proste.

„Jeżeli małżeństwo nasze aż dotychczas było szczęśliwe, to zawdzięczamy to tylko jednej okoliczności: a mianowicie, żeśmy zapamiętali sobie dobrze daną nam przed 50 laty radę, która brzmiała: Strzeżcie się przed pierwszą kłótnią! Kto z was pierwszy rozpocznie kłótnię, ten zniszczy całe wasze szczęśliwe współżycie! — No, i tak jest, że do dzisiejszego dnia, każde z nas czeka, kto wystąpi z pierwszą kłótnią. Ale dotychczas nie doszło aż tak daleko! I dzięki temu małżeństwo nasze upłynęło w harmonijnym i pogodnym współżyciu.

Co prawda zachodziły mniejsze lub większe nieporozumienia, które jednak staraliśmy się załagodzić spokojnym, rozumnym i rzeczowym wypowiedzeniem się wzajemnym ale do kłótni nie przychodziło. I to jest cała tajemnica naszego szczęśliwego małżeństwa. Naturalnie, że potrzebne są do tego pewne dane, by nie dopuścić do zniechęcenia i gwałtownych wybuchów. Trzeba dobrze znać przykazania Boże i zawsze od nowa szukać siły i wytrwania w Sakramentach świętych, by tą nadnaturalną siłą przeciwstawić się pokusom i nieopanowaniu. I stąd w małżeństwie naszym nie było kłótni ani złości, ale zawsze pogodna miłość. A jeżeli i wy, drogie dzieci i wnuczęta, pragniecie żyć w zgodnym i szczęśliwym małżeństwie, to s t r z e ż c i e się przed p i e r w s z ą k ł ó t n i ą, a z łask Kościoła naszego przynoście sobie w dom nadzwyczajną siłę i wytrwanie."

A może niejedno młode małżeństwo spróbuje również pójść za radą sędziwego jubilata? W każdym razie spróbować nigdy nie zaszkodzi!

Od Redaktorki

Drogie Czytelniczki! Bardzo dziękuję wszystkim, co tak uważnie przeczytały nasze prośby, dotyczące korespondencji z Gazetą. Duża ilość zamówień, czy zmian w adresach jest bardzo wyraźnie zredagowana, wskutek czego praca w Administracji jest znacznie ułatwiona.

A teraz jeszcze jedno. Proszę bardzo o uiszczenie abonamentu za Gazetę za rok bieżący (1938) (naturalnie, kto tego jeszcze nie uczynił!) jeszcze w grudniu i to w pierwszej połowie. Pozwoli to Redakcji zapłacić wszystkie zobowiązania i z Nowym Rokiem rachunek Gazety będzie przejrzysty.

OZDOBY NA CHOINKĘ

Ładne i tanie ozdoby na choinkę możemy zrobić sami z papieru kolorowego, słomek, skorupek od jaj, paciorków kolorowych i pudełek od zapałek.

Do lepienia należy używać klajstru z żytniej mąki, zarzonej gorącą wodą, gumy arabskiej lub kleju kasztanowego (dekstryny). Skorupki od jajek wydmuchujemy, przekłuwając szpilką dziurki, jedną większą, drugą mniejszą na dwóch przeciwległych czubkach jajka. Mniejszą dziurką przykładamy jajko do ust i mocno dmuchamy, a wtedy z drugiej strony wypłynie cała zawartość jajka, którą zużyjemy w kuchni.

1. Kogucik ze skorupki od jajka.

Wyciąć w podwójnej ilości rys. 1 z brązowego papieru, rys. 2 z żółtego, rys. 3 z jasno-żółtego, rys. 5 i 7 z brązowego i rys. 6 z czerwonego (kolory można dobierać dowolne). Jednakowe figury sklejamy w miejscach na rysunku nie zakreskowanych, a potem jedne z drugimi i z jajkiem w miejscach oznaczonych linią przerywaną. (Rysunki poniżej.)

2. Wisiorek.

Wycinamy gwiazdkę z tekturki i oblepiamy ją z dwóch stron kolorowym papierem. Do każdego końca promienia gwiazdki przyczepiamy wisiorki ze słomki, nawleczonej na nitkę, przedzielonej gwiazdkami z papieru, wyciętymi podług rysunku 1; każdy wisiorek zakończamy lejeczkiem, wyciętym podług rysunku 2. zlepionym w miejscach zakreskowanych. Lejeczek wypełnia się frędzelką z naciętej bibułki rys. 3. (Rysunki na lewo.)

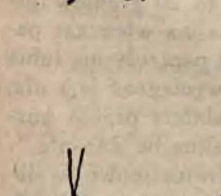
3. Wisiorki z pudełek od zapałek.

Wycinamy z pudełek od zapałek obrazki przedstawiające krakowiaka, górala, łowiczankę itd. podklejamy je kolorowym papierem, zawijając na zewnątrz jego brzegi tak daleko, żeby zakryć napisy. Łączymy obrazki po 3 lub 4, jak na rysunku i zawieszamy na grubych, kolorowych nitkach. Wisiorki można jeszcze przyozdobić błyszczącymi kolorowymi paciorkami.





rys. 3.



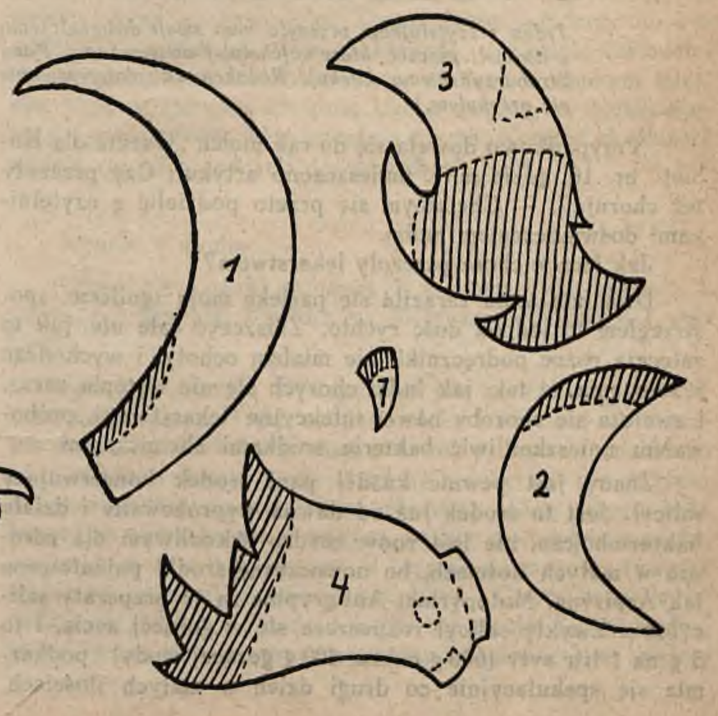
rys. 2.



rys. 1.







CO MAM ZROBIĆ W GRUDNIU W MOIM OGRODZIE

Niewiele. Ogród chce mieć teraz też trochę spokoju, ziemia chce wypocząć przed nowym okresem wegetacyjnym. O ile w listopadzie gnojenie i kopanie wzgl. orka nie zostały ukończone, należy zrobić to w grudniu, nim ziemia zamarznie.

W sadzie: Nawozić mierzwą ziemię pod drzewami owocowymi, drzewa pestkowe (wiśnie, śliwki, czereśnie) dobrze jest zasilać wapnem. Odnawiać opaski lepowe, niszczyć gniazda szkodników, wycinać suche gałezie. Można też już przystąpić do skrobania i prześwietlania, czyli przycinania drzew, ale zwykle przeprowadza się to dopiero w końcu stycznia lub w lutym. Na cięciu drzew trzeba się znać, *nieumiejętne cięcie może wydać gorsze rezultaty, niż gdyby drzewo nie było cięte wcale.* Gdy się więc nie jest pewnym, jak to zrobić, lepiej poprosić o wskazówki fachowca, lub dać spokój przycinaniu. Pestkowych nie przycina się wcale, poprzestając tylko na usuwaniu suchych i bardzo starych gałęzi.

W warzywniku: Kończymy uprawę ziemi. Można przerabiać w zeszłym roku założony kompost, przesypując go wapnem niegaszonym. *Skopanej ziemi nie wolno grabić,* tylko należy ją zostawić w ostrej skibie. Poza tym nasze czynności ogrodnicze ograniczają się do utrzymywania porządku w piwnicy (przerabianie warzyw), wietrzenia kopców, o ile jest ciepło, a przykrywania ich grubiej, o ile jest mróz, do tępienia myszy i szczurów, reperowania narzędzi ogrodniczych, okien inspektowych i mat. Trawniki można zasilać gnojówką lub kompostem, krzewy ozdobne zasilamy mierzwą lub gnojówką. O ile niema mrozu, można jeszcze przesadzać drzewa i krzewy.

W domu: Kwiaty pokojowe podlewać coraz słabiej, kaktusy możemy trzymać zupełnie sucho, z wyjątkiem epiphyllum, który należy przenieść do cieplejszego pokoju, podlewać i nie ruszać z miejsca. Jest to kaktus o licznych zwisających gałązkach, zupełnie płaskich; zakwita na Boże Narodzenie dużą ilością amarantowych dzwoneczków. W śpiżarni często przeglądać owoce, usuwając psujące się, aby nie zarażały innych. Pleśń na marmeladach i konfiturach ostrożnie i dokładnie usuwać. Dobrze jest potem położyć na wierzch słoika kawałek papieru przesycony wódką.

Własne nasiona.

Niekoniecznie trzeba co roku wydawać dużo pieniędzy na kupno drogich, sprowadzanych nasion. Z wyjątkiem jednych kalafiorów wszystkie nasiona można wyhodować sobie samemu. Nie opłaca się to chyba tylko przy buraczkach, które z własnego siewu są zwykle białe w środku.

Zdawałoby się, że w grudniu już jest za późno mówić o hodowli nasion. Oczywiście, że tej wiosny trzeba je będzie jeszcze kupić, ale teraz właśnie jest odpowiednia pora, żeby ze zgromadzonych po piwnicach jarzyn powybierać kilkanaście sztuk z każdego gatunku i odłożyć na bok, przeznaczając je na nasienniki. Na ten cel wybiera się największe, najzdrowsze i najkształtniejsze okazy. Obchodzą nas tu oczywiście te tylko warzywa, które potrzebują dwuch lat do wykształcenia nasienia. Ogórki, pomidory, spinak, sałata, rzodkiewki, kukurydza, dynia, groszki, fasole, oraz wszystkie kwiaty dojrzewają do siewu w ciągu jednego lata i zbiera się je w ciągu sierpnia i września. Oczywiście trzeba już naprzód o tym pomyśleć i zostawić na krzakach kilka ładnych okazów na siew, bo nasiona zebrane z drobnych i niezupełnie dojrzałych owoców są o wiele gorsze. Wszystkie kapusty, kalarepy, jarmuż, cebulę, porę, oraz wszystkie korzeniowe (marchew, pietruszkę, selerę, buraczki), po przezimowaniu w kopcach lub piwnicach wysadzamy z wiosną na zagonki, gdzie wypuszczają one wysokie pędy, kwitną i w ciągu sierpnia i września dojrzewają. Sadzić należy okazy nieuszkodzone, zdrowe, oraz posiadające część korzeni i kiełki. Sadzić należy dość rzadko, gdyż nasienniki naogół mocno się rozkrzewiają, w miejscu słonecznym, gdzie prędzej i równiej dojrzewają.

Najważniejszą jednak rzeczą, o której przy hodowli nasion zapominać nie wolno, będzie następująca zasada: nie wolno w żadnym razie sadzić razem, ani nawet w pobliżu roślin z jednej rodziny. Będą tu wchodziły w grę trzy rodziny: kapustne czyli krzyżowe, cebulowe i korzeniowe. Do krzyżowych należą: wszystkie rodzaje kapusty (biała, modra, włoska, brukselska), jarmuże i kalarepy, oraz brukiew. Do cebulowych: cebula, pora, czosnek. Do korzeniowych: marchew, pietruszka, selera, buraczki. Rośliny należące do jednej rodziny przy zapylaniu pomieszają się łatwo i otrzymamy potem białą kapustę w modre paski, albo włoską kapustę, która będzie raczej podobna do zwykłej białej. Niebezpieczeństwo największe jest właśnie u wszystkich kapustnych. Kalarepę można bez szkody posadzić koło kapusty, ale kalarepa niebieska posadzona koło kalarepy białej napewno się pomięsza i dla kalarepy ani białą, ani niebieską. Najlepiej więc wszystkie kapustne porozdzielać i posadzić je w różnych kącikach ogrodu. Będzie trochę kłopotu, ale opłaci się na pewno.

H. S.

O PSZCZOŁACH

Jeden z czytelników przesyła nam swoje doświadczenia z hodowli pszczół, które najchętniej umieszczamy. Panu Straburzyńskiemu dziękuje Redakcja za zainteresowanie się artykułem.

Przypadkowo dostała się do rąk moich „Gazeta dla Kobiet" nr. 10, gdzie m. i. umieszczono artykuł: Czy pszczoły też chorują?. — Chciałbym się przeto podzielić z czytelnikami doświadczeniem moim.

Jak leczyć chore pszczoły lekarstwem?

Dwa lata temu zaraziła się pasieka moja zgnilcem, spostrzegłem to jednak dość rychło. Zniszczyć całe ule, jak to zalecają różne podręczniki, nie miałem ochoty, i wychodząc z założenia, iż tak jak ludzi chorych się nie wytępia zaraz, i zwalcza się choroby nawet infekcyjne lekarstwami, próbowałem unieszkodliwić bakterie środkami chemicznymi.

Znany jest pewnie każdej pani środek konserwujący salicyl. Jest to środek już od dawna wypróbowany i działa bakteriobójczo, nie jest znów bardzo szkodliwym dla zdrowia w małych ilościach, bo nowoczesne środki patentowane jak Aspiryna, Motopyrina, Antigrypina są to preparaty salicylowe. Zwykły salicyl rozpuszcza się w gorącej sycie, i to 5 g na 1 litr syty (600 g cukru, 400 g gorącej wody) i podkarmia się spekulacyjnie co drugi dzień w małych ilościach.

O ile jest zarażony cały plastr, trzeba go wyłączyć i głęboko zakopać, komórki słabo zarażonych plastrów trzeba odkapslować i chory czerw osobno na papier wydłubać i zakopać, a dać pszczołom wybudowaną węzę. Nóż i ręce po takiej operacji trzeba w gorącej wodzie z mydłem umyć.

Aby dezynfekować przestrzeń w ulach, włożyłem na dno uli szmatki z rozcieńczoną formaliną i to 20 gramów formaliny zwykłej i 80 gramów wody. Formalina wtenczas paruje pod wpływem ciepła w ulu. Ponieważ pszczoły nie lubią takich szmatek, starają się jak najprędzej wyciągnąć je z ula, śrutują je i zatykają czasem wylotki. Nalałem przeto później co trzeci dzień łyżeczkę płynu z formaliną na dno ula.

Pszczoły zniosły dobrze dezynfekcję formalinową, wyleczyły się i przezimowały dobrze, w następnym roku już nie chorowały. Jak groźną chorobą jest zgnilec dla pszczół, wynika z tego, że cała pasieka sąsiada mego, który ma doświadczenie 40 letnie i dawniej odbywał kursa pszczelarskie, oglądał pasieki wzorowe, zlikwidowała się sama w ciągu jednego roku operacyjnego. — Nadmieniam, iż w miarę możności zmieniłem dotychczasowe matki na młode i zdrowe matki.

Można w taki sposób uratować pszczoły i ule, przedstawiające czasem dość poważną wartość majątkową. Powyżej podane środki są przy tym tanie, i wydatek dla pasieki ca 10 uli nie przekracza 1 zł.

M. Straburzyński, aptekarz w Opalenicy.

Przepisy wigilijne

Potrawy do wyboru podawane w wigilię Bożego Narodzenia.

Zupy: Rybna, grzybowa, barszcz z uszkami lub migdałowa.

Ryby: Kotlety z ryb lub śledzi, śledzie smażone, karp lub leszcz na szaro, szczupak duszony z jarzynami, sandacz lub okoń z jajami, lin smażony z kapustą.

Jarzyny i leguminy: kapusta z grzybami, łazanki z makiem, mak z kruchymi ciasteczkami, kompot z suszonych śliwek, gruszek i jabłek, orzechy, pierniki.

Zupa grzybowa czysta.

Garść grzybów suszonych obmyć w ciepłej wodzie z piasku, namoczyć w letniej wodzie na noc, a nazajutrz gotować do miękkości z dużą ilością włoszczyzny; grzyby po ugotowaniu wybrać, posiekać i wrzucić na powrót. Zupę zaprawić łyżką masła zasmażonego z łyżką mąki i podać z łazankami, lub drobną kaszą tatarczą (krakowską) ugotowaną na sypko.

Barszcz z uszkami.

1 kg buraczków gotować obrane i pokrajane w talarki przez 1½ godziny, dodawszy 2 marchewki, 1 pietruszkę i 1 dużą cebulę. Osobno ugotować garść suszonych grzybów, smak wlać do barszczu i doprawić go do smaku octem i cukrem. *Uszka:* 30 dkg mąki zagnieść z jajem i wodą na wolne ciasto, rozwałkować cienko i pokrajać na małe kwadraciki (6×6 cm). Na każdy kwadracik kładzie się kulkę farszu, zaciska mocno brzegi i skleja rogi. Farsz: Ugotowane grzybki posiekać drobno, dodać usiekaną i przesmażoną na maśle cebulkę, ze 2 łyżki tartej bułki, trochę masła, wymieszać dobrze razem i podsmażyć ciągle mieszając na patelni. — Gotowe uszka rzucać na osolony wrzątek, gdy spłyną, wyjąć i włożyć do barszczu.

Kotlety z ryb lub śledzi.

Z drobnych ryb lub dobrze wymoczonych śledzi wyjąć ości, mięso drobno posiekać (lub przepuścić przez maszynkę), posolić, popieprzyć, zmieszać z siekaną cebulą usmażoną w maśle i bułką wymoczoną w mleku, mocno wyciśniętą, dodać kawałek surowego masła, ubić jajko i masę doskonale wyrobić. Na desce wysypanej mąką rozbić kotlety, maczać je w rozbitym jaju, osypywać tartą bułką i smażyć na gorącym maśle lub oleju na niezbyt dużym ogniu, aby się ładnie zarumieniły, a nie przypaliły.

Śledzie smażone.

Wymoczone śledzie, obrane ze skórki i wyczyszczone w środku, otarte i osuszone z wody otoczyć w mące i smażyć na maśle lub oleju.

Śledzie smażone nadziewane.

Wymoczone śledzie otrzyć dobrze z wilgoci, oczyścić, wyjąć z nich ości i nadziać mleczem, siekanym z cebulą, opieprzonym i zmieszanym z tartą bułką i jajem. Nadziane śledzie maczać w jaju, osypywać tartą bułką i smażyć na wrzącym maśle lub oleju.

Ryby smażone.

Małe ryby smażyć całe, większe pokrajać na dzwonka; oprawić, posolić na kilka godzin naprzód, dobrze wytrzeć z wilgoci, maczać w mące, potem w rozbitym jaju, wreszcie osypać tartą bułką i smażyć na wolnym ogniu.

Szczupak z jarzynami.

Szczupaka oprawionego i posolonego ułożyć w krąg to jest tak, żeby głowa dotykała ogona, w rondlu odpowiedniej wielkości, wysmarowanym grubo masłem. Nakrajać cienko ja makaron marchwi, pietruszki, selerów i kilka cebul, zasypać tym szczupaka, położyć na wierzchu kawałek masła, posypać pieprzem zwyczajnym, całym i nagielskim, przykryć szczelnie pokrywą i dusić na wolnym ogniu przez ½ godziny; w miarę potrzeby dolać nieco wody, zasypać potem tartą bułką, zagotować z nią i wydać układając ostrożnie w krąg, jak ugotowany, na okrągłym półmisku.

Mak na wigilię.

½ kg maku sparzyć wrzątkiem na noc; rano dobrze odcedzić i ucierać wałkiem w donicy (lub przepuścić 3 razy przez maszynkę od mięsa), dodając ⅛ kg cukru lub miodu do smaku, ½ szklanki śmietanki i kilka łuskanych, pokrajanych orzechów. Mak wymieszać z kluskami, lub z bułeczką, pokrajaną w kostkę, sparzoną ocukrzonym mlekiem, lub podać obłożony kruchymi ciastkami.

Strucle z makiem.

Do 1 kg mąki wlać 6 dkg drożdży rozmoczonych w szklance letniego mleka, wbić 3 żółtka i 3 całe jaja, wlać ¼ kg sklarowanego masła, 60 dkg cukru z wanilią, trochę soli i rodzynków, doskonale wyrobić i postawić w cieple, żeby wyrosło. Uważać trzeba, żeby ciasto nie było zbyt rzadkie i nie rozlewało się. Gdy podrośnie, rozciągać na stolnicy cienki placek, nałożyć makiem utartym w donicy z cukrem, (mak musi być wpierw sparzony i odcedzony), dla zapachu dodać trochę gorzkich migdałów tłuczonych. Zwinąć placek w trąbkę i ułożyć na blasze, a gdy podrośnie, posmarować jajem i wstawić do niezbyt gorącego pieca na 45 minut. Po wyjęciu posmarować gęstym przezroczystym lukrem, który na gorącej strucli zaraz oschnie.

Kompot z dyni.

Najlepiej go robić w początkach grudnia, gdyż wtedy dynia dostatecznie wyparowała, zmniejszyła się jej zawartość wody i przy smażeniu nie rozgotowuje się. Dynię obieramy, krajemy w kostki (możemy nożem karbowym) i zalewamy octem winnym na 24 godz. Po upływie tego terminu osuszamy dynię na sicie, wkładamy do garnka przysypując cukrem. Na 3 f. dyni bierzemy 1 f. cukru. Wstawiamy na wolny ogień i gdy cukier się rozpuści, smażymy dynię do przezroczystości. Pod koniec dodajemy trochę (zależnie od gustu) octu winnego. Dla smaku i zapachu możemy dodać parę gorzkich migdałów, skórki pomarańczowej, wanilii lub nawet olejku ananasowego. Zimną dynię składamy do kamiennego garnka lub słoja szklannego, dokładnie owiązujemy pergaminem, przechowujemy w suchym i ciemnym miejscu. Przy wybieraniu kompotu trzeba uważać, by łyżka, którą się posługujemy, była zupełnie czysta. Kompot doskonale nadaje się jako dodatek do wszystkich mięs.

Strucla z dynią.

Prop.: 1½ f. mąki pszennej, ½ f. masła, ¼ f. łojku, ¾ f. cukru, 1 f. korbala, 3 żółtka, za 30 groszy drożdży, ¾ f. sułtanek.

Sposób robienia: Postępujemy jak ze zwyczajnym ciastem drożdżowym, tylko zamiast mleka i większej ilości żółtek dodajemy korbala. Korbal pokroić, prużyć do miękkości z najmniejszą ilością wody (tyle by się korbal nie przypalił przefasować, dodawać letni do ciasta. Aby strucla była ładna i na wierzchu nie popękana, należy zawinąć ją w papier pergaminowy i z boku zaszyć. Z tego ciasta możemy również wyrabiać bułeczki posypane kminkiem. Ciasto to najlepiej nadaje się do kawy i podaje się je bez masła. Dzięki dodatkowi dyni zachowuje przez parę dni wilgotność i ma piękny szafranowy kolor.

ROZMAITOŚCI

P. Maria Sojkowa, której wspomnienia z okresu walk o Śląsk Cieszyński drukowaliśmy w ostatnim numerze naszej Gazety, została przez premiera gen. Składkowskiego udekorowana krzyżem oficerskim Polonia Restituta, podczas pobytu w Cieszynie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dn. 13 listopada br. „Gazeta Cieszyńska", która o tym donosi, zaznacza, że w uroczystościach cieszyńskich szczególnie wzruszającym był moment, gdy gen. Składkowski dekorował spoczywającego na wózku inwalidę Szewczyka, a następnie b. członkinię Rady Narodowej Sojkową, 63-letnią wieśniaczkę ubraną w strój ludowy, którą p. premier po dekoracji pocałował w rękę.

Dobre serca Bretonek. W Bretanii (Francja) istnieje bardzo piękny zwyczaj: gdy umrze matka niemowlęcia, przechodzi ono pod opiekę wszystkich matek danej wsi. Proboszcz wybiera jedną z nich, która ma dziecko karmić, a pozostałe ponoszą wspólnie wszystkie koszty i trudy związane z odchowaniem dziecka. Nie zdarzyło się nigdy, aby jaka Bretonka uchyliła się od tego obowiązku, gdyż wierzą one, że wypełnienie go ściąga błogosławieństwo Boże na ich własne rodziny. Zwyczaj piękny i jakże godny naśladowania, zwłaszcza gdy pomyśli się o biednych sierotkach, które tak trudno się chowają bez matczynej opieki.

Ogólnopolski Kongres Dziecka. Dnia 2 października został otwarty w Warszawie pod protektoratem p. Prezydenta i w obecności p. Prezydentowej I-szy Ogólnopolski Kongres Dziecka. W obradach Kongresu wzięło udział 1500 osób z całej Polski z Ministrem Opieki Społecznej Kościałkowskim i Ministrem Hubickim na czele. Ponieważ otwarcie Kongresu zbiegło się z przyłączeniem Śląska Zaolzańskiego do Polski, zaraz na wstępie wysłano depeszę z słowami powitania do dzieci polskich z nad Olzy, które tak bohatersko walczyły o polską szkołę.

W Polsce jest 12 milionów dzieci, czyli ⅓ całej ludności. Z tego przeszło ½ miliona w wieku szkolnym pozostaje bez szkoły. Najgroźniejsze choroby dziesiątkujące szeregi dzieci polskich to gruźlica i jaglica. Walka z gruźlicą zatacza coraz szersze kręgi, staje się coraz popularniejsza. Na jaglicę choruje 170 tysięcy dzieci. Jaglica nieleczona może spowodować ślepotę.

Prof. Gołąb przemawiał nt. kwestii zrównania praw dzieci nieślubnych ze ślubnymi. Pani Sędzia Wojtowicz-Grabińska mówiła o walce z przestępczością i zepsuciem moralnym, szerzącym się między dziatwą. Pani Szuman mówiła o wychowaniu dzieci. Twierdzi ona, że wychowanie rodzinne daje o wiele lepsze wyniki niż wychowanie zakładowe. Dzieci umysłowo rozwijają się znacznie prędzej i są odporniejsze na choroby, oczywiście pod warunkiem, że w domu rodzinnym nie ma nędzy i rodzice posiadają pewną umiejętność wychowania. Dlatego dobrą rodzinę należy otoczyć opieką, zaś złą rodzinę należałoby pozbawić prawa do wychowywania dziecka.

Zwiedzanie Tow. Osiedli Robotniczych na Żoliborzu, Szpitala Dziecięcego i innych wykazało, jak dużo już robi się dla dziecka w Polsce.

Kongres Dziecka uchwalił szereg wniosków. Najważniejsze z nich podajemy:

a) Specjalną opieką otoczyć należy dziecko wiejskie i poświęcić mu zjazd specjalny.
b) Ograniczyć w prasie codziennej rozmiary opisów zbrodni i zaniechać druku powieści pornograficznych.
c) Pozbawić praw do dzieci rodziny, które wpływają na nie demoralizująco.
d) Zapewnić dzieciom polskim za granicą wychowanie religijne przez księży wykształconych w polskich zakładach naukowych.
e) Podano projekt, żeby celem uczczenia 20-lecia niepodległości zwolnić wszystkich małoletnich więźniów.

Wielkie zrozumienie dla spraw dziecka, jakie panowało między uczestnikami Kongresu, pozwala żywić nadzieję, że wszystkie wnioski i uchwały powzięte przez Kongres celem poprawienia doli dzieci polskich wejdą niebawem w życie.

Policjantki warszawskie. W jednym z pism kobiecych Paryża pojawił się entuzjastyczny felieton, ilustrowany ładnymi fotografiami, pióra Ferdynanda Feron, opisujący żeńską policję Warszawy.

Korespondent francuski podaje swoje własne wrażenie z pobytu w polskiej stolicy, gdzie dobra postawa, zręczne umundurowanie, a przede wszystkim dzielna aktywność policjantek zachwyciła go i spowodowała go do postawienia ich za przykład w własnym kraju. Felieton ten opisuje wrażenia cudzoziemca na dworcu warszawskim, a więc mówi o policji żeńskiej, patrolującej na peronach i poczekalniach, roztaczającej opiekę nad samotnie podróżującymi kobietami, szczególnie dziewczętami, przybyłymi ze wsi.

Mówiąc o opuszczonych dzieciach, których zresztą nie brak w żadnym większym mieście, Feron pisze, że w Warszawie mogą one znów uwierzyć w istnienie Anioła Stróża, gdyż tę rolę spełnia właśnie w stosunku do zaniedbanej młodzieży brygada żeńskiej policji! Z początku przyjęto ją bez zaufania, dziś zyskały sobie one już popularność i jest ich w Warszawie aż 20, podczas gdy Paryż posiada ich zaledwie cztery.

Sowieckie porządki. W Moskwie codziennie gromadzi się 3500 ton brudnej bielizny. Ponieważ wskutek zepsutych wodociągów i braku urządzeń można wyprać tylko 56 ton, można sobie wyobrazić, jakie stosy brudów gromadzą się w ciągu miesiąca w samej tylko Moskwie.

Uprawa roślin bez ziemi. — Gdzieżby, jak nie w Ameryce! Już od roku 1929 jeden z profesorów przeprowadza doświadczenia, polegające na tym, że grządki zastępuje się basenami z wodą pokrytymi drucianą siatką posypaną torfem lub wiórami, na których hoduje się rośliny. Do wody dosypuje się składniki specjalne dla każdej rośliny. Hodowano w ten sposób pomidory, ogórki, melony, tytoń, kukurydzę. Plony są podobno sześć do ośmiu razy większe niż na gruncie. Krzaki tytoniowe np. dochodzą do 3 metrowej wysokości. Sprawą tą zainteresowało się lotnictwo amerykańskie. Na skalistej wysepce Wake na Oceanie Spokojnym założono owe wodne ogrody, które podobno prosperują świetnie i podróżnych latających przez ocean zaopatrują w świeże owoce i jarzyny.

Hodowla roślin bez ziemi cieszy się w Ameryce coraz większą popularnością. Do nas pewno nieprędko jeszcze przyjdzie. Co zresztą nic nie szkodzi, bo pewno przykro by było zamieniać nasze barwne ogródki na baseny z wodą.

Najmniejszy ptak. — Najmniejszym na świecie ptakiem, trzymanym w niewoli, jest szmaragdowy koliber, znajdujący się w posiadaniu Szkota A. B. Andersona. Koliber waży 11 gramów i ma 2½ cm wysokości. Ptaszek ten żyje w dużej klatce, elektrycznie ogrzewanej, w stale jednakowej temperaturze. Karmi go się miodem, skondensowanym mlekiem i mączką cwibakową. Gdyby pozostał przez dwie godziny bez pożywienia, zginąłby z głodu. Co kilka minut podlatuje on do pudełka formy rurkowej, skąd spływa kroplami pokarm w stanie płynnym. Przeleciawszy raz klatkę, liczącą sześć metrów długości, ptaszek tak się zmęczy, że musi natychmiast odpocząć. Jest to rzadki wypadek życia kolibra w klatce, gdyż ogólnie wiadomo, że kolibry giną w niewoli.

DONIESIENIA
KATOLICKIEGO STOW. KOBIET
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO NR 1

Nr 12 Poznań, grudzień 1938 Rok XXX

WYTYCZNE PROGRAMU PRACY DLA ODDZIAŁÓW NA GRUDZIEŃ

Dział organizacyjny

1. Na zebraniu Kierownictwa m. in. omówić Walne zebranie, które powinno się odbyć w styczniu. (Szczegóły w okólniku).
Ponadto Kierownictwo zastanowi się, czy program pracy Oddziału w r. 1938 został całkowicie wypełniony, a jeżeli nie — dlaczego, i wyciągnie z tego wnioski do ustalenia programu pracy na rok 1939.
9. Nadesłane z Centrali diecezjalnej K. S. K. formularze sprawozdawcze za rok 1938 dokładnie wypełnić i odwrotnie odesłać do biura w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 1.
3. Uregulować w Centrali diecezjalnej zaległości kasowe oraz bieżące rachunki.
4. Komisja rewizyjna w wszystkich Oddziałach zbada książki kasowe, kwity kasowe i zastanowi się, czy gospodarka kasowa Oddziału była należycie prowadzona.

Dział ideowy i zewnętrzna działalność apostolska

1. Na zebraniu ogólnym wygłosić wykład na temat: „Sprawiedliwość i Miłość". Materiał wykładowy w nr 9 „Zjednoczenia".
2. Wpływać na odpowiednie organizacje i czynniki, by w okresie Adwentu nie urządzano zabaw tanecznych i dancingów w lokalach publicznych, gdyż tego rodzaju rozrywki w wymienionym okresie są sprzeczne z prawem kościelnym i obrażają religijne uczucia katolików.
3. Gdzie to możliwe, zorganizować a) Wieczór gwiazdkowy dla członków, b) gwiazdkę dla niezamożnych członkiń, wzgl. c) Wieczór gwiazdkowy dla niezamożnych, samotnych kobiet w parafii.
4. W myśl polecenia Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej szerzyć zwyczaj zakończenia Roku w sposób chrześcijański. Zwrócić się w tej sprawie z apelem do członkiń i polecić tymże rozszerzenie apelu „kończymy rok kalendarzowy po Bożemu" wśród krewnych, znajomych, współpracowników zawodowych, podwładnych itd.
5. Poświęcić uwagę sprawie propagandy dobrej prasy oraz pracować nad praktycznym wprowadzeniem w życie uchwał synodalnych: 57 § 1, 75—79, 129 § 4.

NAD CZYM RADZIŁYŚMY 20 LISTOPADA W POZNANIU!

Niejeden przeżywałyśmy już zjazd i kurs w Katolickim Stowarzyszeniu Kobiet, ale przyznać trzeba, że po raz pierwszy w naszych dziejach zjazd był tak licznie obesłany. Blisko 500 członkiń z Oddziałów K. S. K., przeważnie z ich kierownictw, przyjechało 20 listopada do Poznania na *jednodniowy kurs*, którego *celem* było: *przygotowanie kierownictw do przyszłorocznej pracy w myśl nowego hasła Episkopatu Polski:* Poznanie i wykonanie uchwał I. Polskiego Synodu Plenarnego szczytnym posłannictwem polskiego katolicyzmu.

Drugim ważnym i pocieszającym momentem tegorocznego, jesiennego zjazdu było stwierdzenie, że ⅔ naszych Oddziałów przysłało swoje przedstawicielki. Brawo, Kierownictwa! Żywimy głęboką nadzieję, że powoli dojdziemy do 100% obecności Oddziałów na naszych zjazdach.

A trzecią pochwałą, którą dzisiaj skierowujemy pod adresem naszych Kierownictw, to fakt, że prawie wszystkie obecne na zjeździe Oddziały nadesłały poprzednio w oznaczonym terminie zgłoszenie: ile osób przyjedzie. Ogromnie nam to ułatwiło zorientowanie się, na ile osób przygotować śniadanie i ile ustawić krzeseł w sali obrad. Niestety, ostatni raz obradowałyśmy w sali Domu Królowej Jadwigi. Objętość jej nie obejmie już naszych zjazdów. Odtąd będziemy musiały przenieść się do innej, większej sali, by zapewnić uczestniczkom wygodę, tak bardzo konieczną do odpowiedniego wysłuchania wykładów i prowadzenia dyskusji.

Przekonałyśmy się raz jeszcze, że nie zastąpią zjazdu najobszerniejsze Okólniki i Doniesienia. Okólniki są konieczne, jako pomocnicze środki oddziaływania, ale najlepsze wyniki, jak to zapewne niejednokrotnie same się przekonałyśmy, dają zawsze żywe słowo i bezpośredni kontakt Zarządu z członkiniami. Uwagę tę podajemy dla tych Oddziałów, które twierdzą: „po co mamy jeździć na zjazd i wydawać pieniądze na podróże. Sprawozdanie ze zjazdu i tak będzie umieszczone w Doniesieniach, to je przeczytamy i się dowiemy, o czym mówiono." Jest to bardzo wygodne tłumaczenie, ale prosimy rozważyć, że gdyby tak wszystkie Oddziały rozumowały, nie byłoby zjazdu, bo nikt by nie przyjechał, a gdyby nie było zjazdu, nie byłoby z czego pisać sprawozdania.

A teraz kilka szczegółów z programu zjazdu. Rano uczestniczyłyśmy we mszy św., którą odprawił i naukę

wygłosił ks. prałat Żychliński, asystent kościelny K. S. K. Następnie zebrałyśmy się na wspólnym śniadaniu. przygotowanym w salach Domu Królowej Jadwigi. Przy suto zastawionych stołach poznawałyśmy się wzajemnie i rozmawiałyśmy szczerze o radościach i trudach pracy organizacyjnej. Czułyśmy się jak jedna, po Bożemu żyjąca, rodzina. Po posiłku zgromadziłyśmy się w dużej sali na obrady. Punktualnie o godz. 12 przybył J. Eksc. Ks. Biskup Dymek, sufragan archidiecezji poznańskiej. Przybyli również: p. Zofia Rzepecka, prezeska Katol. Zw. Kobiet, nowy dyrektor Archid. Instytutu Akcji Katolickiej ks. prof. Banaszak, asystent kościelny Okręgu Inowrocławskiego ks. prob. Klitsche z Pakości i ks. prał. Żychliński. Zjazd powitała i otworzyła prezeska Stowarzyszenia, p. Janina Kubicka. Na sekretarkę zjazdu powołano p. Białasikównę z Bydgoszczy. Pierwszy wykład na temat: **Jak Synod Plenarny określa stanowisko katolika świeckiego w pracy apostolskiej Kościoła,** wygłosiła p. dr Wrzosek-Krakowiecka. Prelegentka ujęła temat w następujące punkty:

1) Czym jest Synod Plenarny i prawne podstawy obowiązywania jego uchwał w ramach kodeksu prawa kanonicznego.
2) Kogo dotyczą uchwały Synodu.
3) Apostolstwo świeckich według uchwał Synodu.
4) Przygotowanie do apostolstwa.
5) Czy wszystkie jesteśmy powołane do apostołowania.

Drugi referat wygłosiła p. Janina Kaźmierska, sekr gen. K S. K na temat: **W jaki sposób wcielimy uchwały I Polskiego Synodu Plenarnego w program prac Oddziałów i członkin K. S. K.** Z treści hasła na rok 1939 wypływają dwa zadania: 1. poznanie uchwał I Polskiego Synodu Plenarnego, 2. wykonanie uchwał I Polskiego Synodu Plenarnego. Pierwsze zadanie zostanie wypełnione przez a) włączenie 1 egz. Uchwał do biblioteki Oddziału, b) czytanie uchwał na zebraniu kierownictwa, c) wygłaszanie na zebraniu ogólnym wykładu wyznaczonego na każdy miesiąc, d) kupienie uchwał dla własnej rodziny, e) dostarczenie uchwał i zainteresowanie ich treścią znajomych, krewnych, sąsiadów. Drugie zadanie nowego hasła odnosić się będzie do wykonania uchwał czyli wprowadzenia w życie wskazań i poleceń Episkopatu. Z wskazań zawartych w uchwałach synodalnych „O Akcji Katolickiej" wypływają dla nas kobiet trzy zadania do wykonania: 1. wychować poprzez naszą organizację i jej środki typ kobiety — katoliczki apostołki, 2. usprawnić w działaniu wszystkie nasze komórki i stopnie organizacyjne, 3. zgłębić zagadnienie zawarte w uchwałach synodalnych i praktycznie wprowadzić je w życie.

Trzeci referat p. Zofii Rzepeckiej, omówił ***„Takt i rozum w działalności apostolskiej"***.

Po każdym wykładzie odbyła się żywa i rzeczowa dyskusja.

J. Eksc. Ks. Biskup Dymek przemówił do obecnych po I referacie i pobłogosławił Zarządowi i wszystkim Oddziałom w ich dalszej działalności.

RADOSNY OBJAW — DWIE SERIE

Nadspodziewana ilość zgłoszeń na rekolekcje zamknięte w dniach od 21—25 listopada br. spowodowała Zarząd Stowarzyszenia do zorganizowania równocześnie dwóch serii. Fakt ten świadczy o coraz lepszym zrozumieniu wśród członkiń, że rekolekcje zamknięte to główny środek przygotowania prawdziwych apostołek — rzetelnych członkiń K. S. K.

Usilnym dążeniem wszystkich kierownictw powinno być, by kolejno wpierw same poprzez rekolekcje zamknięte przygotowały się gruntownie do pracy w Akcji Katolickiej, a następnie każda zwyczajna członkini.

Pierwszą serię rekolekcji zamkniętych, w której uczestniczyło **41 członkiń** przyjęły Siostry Serafitki w Poznaniu. Nauki wygłaszał **ks. prob. Dziadzia** z Pawłowa pod Gnieznem.

Druga seria, z liczbą **31 członkin**, została umieszczona w Domu rekolekcyjnym SS. Miłosierdzia w Buku. Rekolekcje te prowadził **O. Dominik Bednarz,** franciszkanin z Poznania.

Nadzwyczaj miłe warunki obu domów i troskliwa opieka sióstr przyczyniły się do tego, że uczestniczki spędziły dni rekolekcyjne w atmosferze prawdziwego ducha Bożego i w nastroju modlitwy, rozważań i głębokiego skupienia.

Zakończenie rekolekcji zamkniętych obu serii odbyło się w piątek 25 listopada. Szczególnie uroczysty charakter miało zakończenie w Buku. Uczestniczki po mszy św. i wspólnej komunii św. przeszły do kościoła parafialnego, w którym znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Bukowskiej zwanej Literacką. Przy dźwiękach organów i śpiewie „Witaj Królowo" nastąpiło odsłonięcie cudownego obrazu, po czym O. Dominik wygłosił ostatnią naukę. Z kolei miejscowy ks. prob. Kuliszak opowiedział historię kościoła i cudownego obrazu. Pieśnią „Pod Twoją obronę" oddały się uczestniczki rekolekcji w szczególną opiekę Matki Bożej — Patronki organizacyjnej.

†

Kronika żałobna Stowarzyszenia

Ś. p. Antonina Żakowa † 19. VII. 1938 — Kościan „Czytelnia"

Ś. p. Kazimiera Matuszewska † 10. VIII. 1938 — Kościan „Czytelnia"

Ś. p. Aniela Walkowiak † 8. X. 1938 — Oborniki

Ś. p. Stanisława Wopińska † 17. X. 1938 — Kościan „Czytelnia"

Ś. p. Agnieszka Podejmowa † 22. X. 1938 — Ostrów im. Kr. Jadwigi

Ś. p. Magdalena Paetzowa † 26. X. 1938 — Poznań-Wilda

Ś. p. Teresa Antaszkówna † 31. X. 1938 — Krotoszyn „Jedność"

Ś. p. Franciszka Janiakowa † X. 1938 — Wysocko Wielkie

Ś. p. Katarzyna Rędzia 1938 — Wysoko Wielkie

Ś. p. Julianna Nowacka 1938 — Wysocko Wielkie

Ś. p. Maria Kiałkowa † 6. XI. 1938 — Łaszczyn

N. o. w p.

Czcionkami Drukarni Św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta"

Do czytelniczek Gazety

Piękny lichtarz na stronie pierwszej Gazety jest z drzewa. Może zręczne ręce domowego artysty zdobędą się na zrobienie tej pięknej ozdoby wigilijnego stołu.

Myśl o wilii nasuwa mi prośbę do Was, Drogie i Wierne Abonentki Gazety. Może zbyt śmiała to prośba, dlatego umieszczam ją skromnie na końcu Gazety.

W drodze na Pasterkę — proszę pomyśleć o szczerej Waszej przyjaciółce, którą pragnie być Gazeta. Może gwiazdka w lichtarzu z okładki tego numeru przypomni Wam o podarunku, którego od Was dopraszam się na „gwiazdkę".

Tym podarunkiem to modlitwa, którą przy Żłóbku proszę obejmijcie i tę, która pracuje nad redagowaniem i wydawaniem Gazety, i te, które ją czytają — całą naszą rodzinę organizacyjną! *Redaktorka.*

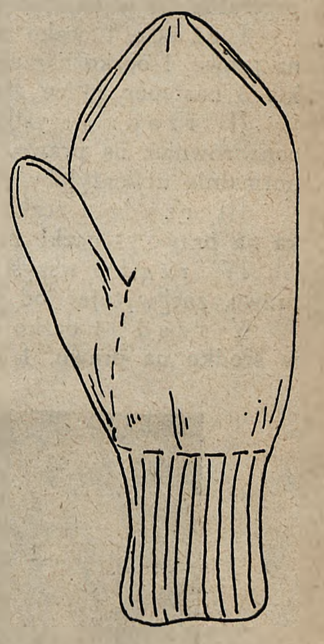
SKARPETA I PIĄSTKA

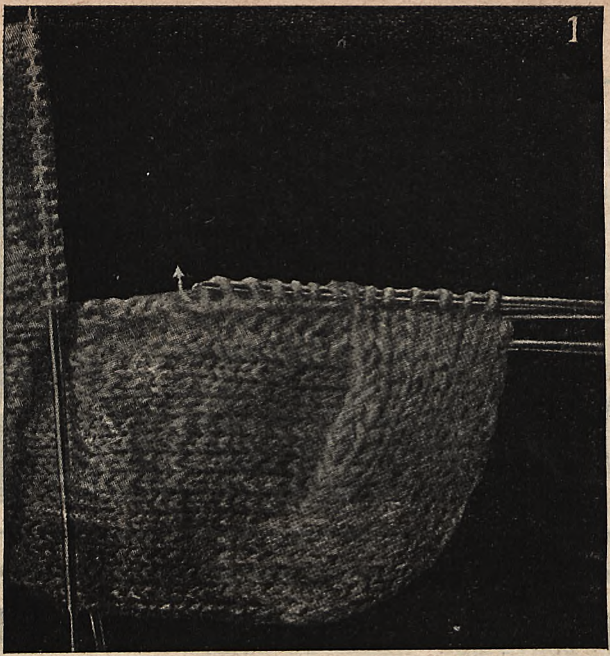
Na skarpety potrzeba około 120 g wełny pończoszniczej.
Na piąstki potrzeba około 70 g wełny pończoszniczej.

Skarpeta.

Na cztery iglice pończosznicze nabrać po 18 oczek — razem 72 oczek i ściegiem 2 lewo — 2 prawo zrobić 8—10 cm ściągawki, potem 6 cm ściegiem pończoszniczym tzn. wszystkie oczka na prawo. Dochodzimy do pięty — praca odbywa się teraz tylko na 2 iglicach, na których znajduje się po 18 oczek = razem 36, które przerabiamy przez 36 rzędów wzwyż i to na prawo po prawej stronie i na lewo po lewej stronie — można ewtl. dla ozdoby na początku pierwszej i na końcu drugiej iglicy przerabiać na zmianę 2 oczka na lewo i na prawo. Dla uzyskania potrzebnej wysokości przerabia się zasadniczo tyle rzędów wzwyż, ile oczek mamy na tych 2 iglicach — więc w tym wypadku, jak już wspomniałam, 36 rzędów. Po uzyskaniu potrzebnej wysokości następuje praca tzw. kapturka. Celem ułatwienia pracy w liczeniu przekładamy znajdujące się na tych 2 iglicz-kach oczka (w tym wypadku 36) na jedną iglicę i przerabiamy 10 oczek na prawo, jedenaste i dwunaste oczko razem na prawo (zgubiłyśmy w ten sposób 1 oczko), 12 oczek na prawo, z pozostałych 12 oczek nie przerabiamy, tylko obracamy iglicę i zdejmujemy z lewego druta 1 oczko bez przerobienia, następnie 11 oczek przerabiamy na lewo, dwunaste i trzynaste oczko przerabiamy razem (w tym rzędzie na lewo) na iglicy pozostanie nam z tej strony 3 oczka, których nie przerabiamy, tylko obracamy iglicę i znowu pierwsze oczko zdejmujemy itd itd. gubiąc w podany sposób oczka tak długo, aż pozostanie na iglicy 12 oczek. Liczbę tę dzielimy na 2 iglice po 6 oczek i dobieramy brzegowych 12 oczek na każdą iglicę (patrz rysunek I) czyli, że będziemy ich miały znowu po 18 na każdej iglicy jak początkowo. Teraz pracujemy znowu na 4 iglicach, przerabiając raz na około i gubimy na 2 iglicach w tych dwóch miejscach (patrz rysunek II), gdzie dobrałyśmy brzegowych 12 oczek po 1 oczku (przerabiając 2 oczka razem) Po zgubieniu przerabiamy dwa razy naokoło bez gubienia, po czym znowu w tych samych dwóch miejscach gubimy raz jeszcze po 1 oczku. Aż do uzyskania odpowiedniej długości







stopy przerabiamy prosto. Zaczynamy gubić (chcąc utworzyć czubek), gdy po przymierzeniu skarpetki schowa się mały palec. Gubimy na początku każdej iglicy 1 oczko (przerabiając 2 oczka razem), co praktykujemy w każdym drugim rzędzie, czyli że jeden rząd przerabiamy zawsze bez gubienia. Gdy na iglicach pozostanie nam razem 12 oczek tzn. na każdej iglicy po 3 oczka, zaleca się wełnę zerwać, wciągnąć ją w igłę, przeciągnąć przez pozostałych 12 oczek i po lewej stronie zakończyć, unikając w ten sposób zbyt spiczastego czubka stopy.

P i ą s t k a (rękawice o jednym palcu).

Na 4 iglice pończosznicze nabrać po 16 oczek = to jest razem 64 oczek i ściegiem 2 lewo, 2 prawo zrobić 6—8 cm ściągawki, potem 4 rzędy ściegiem pończoszniczym tzn. wszystkie oczka na prawo. Dochodząc do pracy palca-kciuka, rozpoczynamy go w tym miejscu, gdzie na dole wisi pozostała nitka wełny od nabierania oczek. Jest to najłatwiejszy sposób zapamiętania sobie, w którym miejscu dobierać oczka. Zatem po przerobieniu tych wspomnianych 4 rzędów, przerabia się w określonym miejscu następująco:

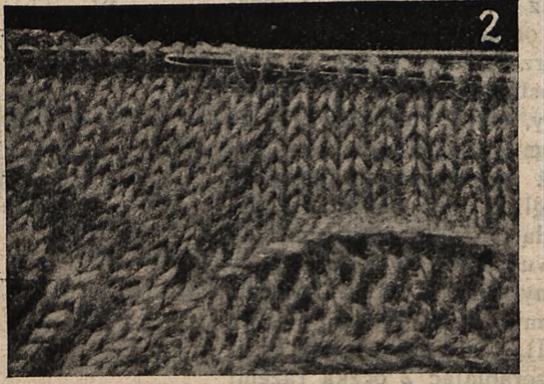
I r z ą d: 1 oczko na prawo, 1 oczko narzucić, 1 oczko na prawo, 1 oczko narzucić i drut ten do końca, oraz wszystkie 3 następne iglice gładko na prawo.

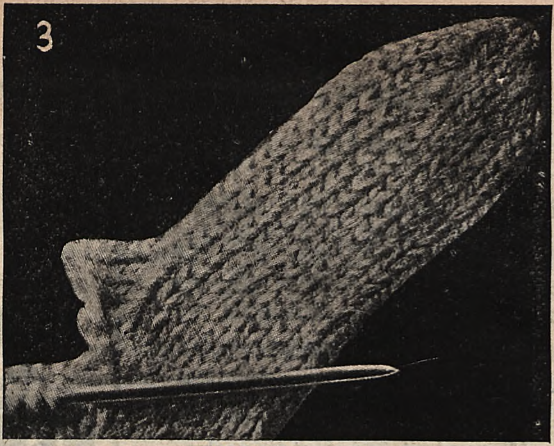
II r z ą d: wszystkie oczka na prawo, 2 oczka narzucone również na prawo, zachwytując od tyłu (gdyż robiąc normalnie utworzyłaby się dziurka).

III r z ą d: 1 oczko na prawo, 1 oczko narzucić, 3 oczka na prawo, 1 oczko narzucić — resztę na prawo.

IV r z ą d: wszystko na prawo, narzucone nitki na prawo, zachwytując od tyłu.

V r z ą d: 1 oczko na prawo, 1 oczko narzucić, 5 oczek w środku na prawo, 1 oczko narzucić i resztę na prawo.

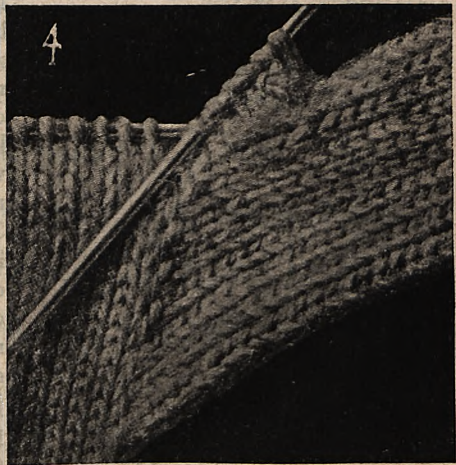




i tak długo co drugi rząd dobierać przez narzucanie nitek, aż w klinie w środku będzie 19 oczek na prawo.

Teraz dzielimy klin na dwie części czyli na 10 i 9 oczek (pozostałe 4 iglice czekają) i nabieramy od wewnętrznej strony dłoni na obcą iglicę 7 nowych oczek (w ten sam sposób jak przy rozpoczynaniu piąstki). Na tych 3 iglicach robimy ściegiem pończoszniczym tzn. na prawo dwa rzędy naokoło. Dochodzimy teraz do iglicy, na której mamy dobranych 7 oczek, które musimy zgubić i to w sposób następujący: przerabiamy pierwsze dwa oczka razem, jak również i ostatnie 2 oczka, czyli że na iglicy pozostanie 5 oczek. Przerabiamy 2 rzędy na około gładko i w trzecim rzędzie gubimy na iglicy, gdzie pozostało 5 oczek, znowu 2 oczka w taki sam sposób tzn. przerabiamy na początku i na końcu tej iglicy dwa oczka razem, czyli, że pozostały na tej iglicy obecnie 3 oczka, które przekładamy razem z pozostałymi na 2 iglicach 19 oczkami obecnie na 4 iglice (dwa razy po 5 i dwa razy po 6 oczek) i na tych 4 iglicach robimy palec-kciuk bez gubienia mniej więcej 3—4 cm w górę i dochodząc do czubka gubimy na początku każdej iglicy 1 oczko, przerabiając 2 oczka razem w każdym drugim rzędzie aż do uzyskania 2 oczek na każdej iglicy, które igłą ściągamy po lewej stronie tkaniny. Wracamy obecnie do 4 iglic po 16 oczek, przy których sterczy klin od kciuka (patrz rys. III). Obcą iglicą nabieramy 7 oczek brzegowych klina za pomocą nitki, którą przeciągamy i szóstą iglicą przerabiamy dwa rzędy na prawo dookoła (patrz rys. IV).

Z tych 7 nabranych oczek musimy znowu rozpocząć gubienie tychże i to w ten sposób, że na początku i na końcu tejże iglicy przerabiamy po 2 oczka razem, czyli że zgubiłyśmy 2 oczka i na iglicy mamy już tylko 5 oczek. Przerabiamy 2 rzędy dookoła wszystkie oczka na prawo i na wspomnianej iglicy gubimy w podany sposób znowu 2 oczka, czyli, że na iglicy pozostały już tylko 3 oczka, które — o ile dłoń jest szczupła — zgubimy również, lecz w innym wypadku przekładamy je na resztę iglic i teraz pracując już znowu normalnie 5 iglicami przerabiamy gładko dookoła mniej więcej 5 cm wzwyż (lub mierząc rękę — tak wysoko — aż się schowa mały palec). Teraz gubimy na początku każdej iglicy 1 oczko (przerabiając 2 oczka razem) w każdym drugim rzędzie tak długo, aż na każdej iglicy pozostaną nam 3 względnie 4 oczka, które zerwaną nitką wełny przeciagamy igłą i zakończamy po lewej stronie.



A b o n a m e n t r o c z n y jednego egzemplarza wraz z przesyłką pocztową 2.00 zł. Telefon nr 2807

Abonament wspólny: pod opaską wyżej 10 egz. wynosi rocznie od 1 egz. 1.80 zł. Konto P. K. O 206 255

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o.o. w Poznaniu, tłoczono: na papierze z własnej fabryki „Malta".